

KONKRETY

nr 21

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (Nr 364)

25 MAJA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

- POMÓC RODZINIE—TO POMÓC DZIECKU—
str. 3 ● SPADKOBIERCY GUTENBERGA —
str. 6 ● POD ZNAKIEM MŁODOŚCI—str. 8-9
- CO W KLASIE DRUGIEJ ?
—str. 10

Sprawa mieszkania rodziny W. trafiła do wielu urzędników. Jedni przyznali dwa pokoje z kuchnią, inni decydowali o remoncie dachu, pieca i nadpalonej ściany. Jeszcze inni nie chcieli słyszeć o zamianie tego mieszkania na lepsze. Wątpię, czy któryś z nich zamieszkałby przy ul. Marchlewskiego 3 w Chojnowie. Mało też prawdopodobne, że zechciałby tu spędzać swoje codzienne osiem godzin urzędowania.

Strona 13

**remontu
nie będzie**

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Komin, na którym stoimy, hutnicy zwa „koniczynką”, są to bowiem cztery kominy ustawione na kształt jej listków i dzięki wspólnemu żelbetowemu korpusowi tworzące jedną całość. Że są cztery kominy, najlepiej widać na szczycie, gdzie z żelbetowej obudowy wylazą cztery murowane końcówki około metrowej wysokości. Te właśnie końcówki, zżarte przez wydechy komina, sygnalizujące się już, mają naprawić ludzie z wrocławskiej „Piecobudowy”. Zbili rusztowanie na szczycie komina, wtaszczyli na górę kawał grubej żelaznej rury i zrobili z niej wysięgnik trzymający linę, na której raz po raz szwbuje pod niebo wiadro z zaprawą lub cegły. W piątym dniu roboty uporali się już z jednym kominem i zabierali do drugiego. Szybko to idzie, ale nic dziwnego — trochę tych wyciągniętych kominów wszak mają już za sobą. Majster Narcyz Michniacki powiada, że gdy zsumować wszystkie, które postawił w całej Polsce — to wyszłoby ponad dwa kilometry...

Strona 4

**gdy inni
świętowali...**

KRZYSZTOF ODEGA



Genowefa Lempert z córką Urszula. Na rece pani Genowefy najlepsze życzenia dla wszystkich matek z okazji ich święta „MATKA” — str. 7.

Fot. Waldemar Sikorski

KONKRETY TYGODNIA

■ **WYKONANIE ZADAŃ PRODUKCYJNYCH** oraz warunki pracy i wypoczynku polkowskich górników były omawiane podczas spotkania (16 bm.) aktywu społeczno-gospodarczego ZG „Polkowice” z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy tow. Stanisławem Cieślakiem.

■ **DOSKONALENIU PRACY ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ** stopnia podstawowego i wojewódzkiego poświęcone było posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy (21 bm.). Obradami kierował I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN tow. Stanisław Cieślak. W posiedzeniu uczestniczył wojewoda legnicki tow. Ryszard Romaniewicz. W czasie obrad omówiono także prace samorządu spółdzielczości mieszkaniowej, podkreślając jednocześnie konieczność dalszej aktywizacji mieszkańców.

■ **SPOŁECZNO-PRAWNE ASPEKTY ZARZĄDZANIA** zakładami pracy stanowiły temat konferencji popularnonaukowej zorganizowanej przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych w Legnicy (18 maja). Konferencję, w której uczestniczyli przewodniczący rad zakładowych i przedstawiciele służb pracowniczych, prowadził przewodniczący WRZZ, tow. Piotr Czaja.

■ **W II WIOSENNYM RAJDZIE** i zlocie drużyn ZHP i harcerskich grup wychowawczych „Nieprzetarty szlak”, zakończonym 20 maja, pierwsze miejsce zajęła drużyna z Zakładu Poprawczego w Głogowie, drugie — Zakład Poprawczy Jerzmanowa, trzecie — Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy w Sobótce.

■ **AŻ DWIE NAGRODY:** specjalną — Radia i TV za najlepszy film fabularny i nagrodę publicznego zdobył na ogólnopolskim przeglądzie filmu amatorskiego film pt. „Niedzielną sukienka” Janusza Kredoszyńskiego z Amatorskiego Klubu Filmowego „Jawornik” w Jaworze. „Niedzielną sukienka” wytypowana została ponadto na festiwal filmów amatorskich krajów socjalistycznych. Gratulujemy!

■ **BYŁO W CZYM WYBIERAĆ**, bowiem na drugi przegląd barwnych przeźrocz w Lubinie nadesłano aż 134 prace. I nagrodę jury przyznało Wandzie Goebel za „A jutro będzie wiatr”. II nagroda przypadła Janowi Bartoszewiczowi za pracę „XXX”, a trzecia — Januszowi Liszkowskiemu za „Świt”. Przyznano również nagrody specjalne. Jedną z nich, ufundowaną przez naszą redakcję za podjęcie tematyki górniczej i ochrony środowiska, otrzymał Alojzy Ziółkowski z Wałbrzycha za „Górników” i „Haldy”.

ZNÓW TRAGEDIA W HIMALAJACH

Kolejna tragiczna wiadomość dotarła z Himalajów. Po śmierci jednego z uczestników wyprawy na Annapurnę — Józefa Koniaka z Bolkowa, zaginęło w Himalajach dwóch dalszych członków wyprawy: jej kierownik — Jerzy Pietkiewicz i Julian Ryzner z Jawora. Wyszli oni z bazy 28 kwietnia i do 16 maja, po sześciodniowej akcji poszukiwawczej nie zostali odnalezieni. Dalsze próby poszukiwań trwają, mimo iż szanse na uratowanie zaginionych są niestety minimalne.

W województwie legnickim daje się zauważyć systematyczną poprawę ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Ma to ścisły związek ze stałym doskonałym stanem pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, które coraz skuteczniej zwalczają wszelkie próby łamania prawa. Rosnąca efektywność działania prokuratur, MO, sądów, kolegiów ds. wykroczeń jest z kolei rezultatem wieloletnich starań instancji i organizacji partyjnych o umocnienie w naszym społeczeństwie praworządności i świadomej dyscypliny obywatelskiej. Dużej pomocy w zwalczaniu przestępstw udzielają organom ścigania mieszkańcy, załogi zakładów pracy, instytucje i organizacje społeczne.

Jednakże osiągniętymi w tej dziedzinie rezultatami nie można się zadowalać, jest bowiem jeszcze daleko do stanu idealnego. Nad

Z obrad Plenum KW PZPR

UMACNIAĆ DYSCYPLINĘ SPOŁECZNĄ

sposobami dalszej, konsekwentnej poprawy ładu, porządku i dyscypliny społecznej w województwie legnickim radził wczoraj (24 bm.) na swym kolejnym posiedzeniu plenarnym Komitet Wojewódzki PZPR. Podstawą do szerokiej wymiany myśli na ten istotny dla nas temat był referat Egzekutywy KW PZPR, wygłoszony przez I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka, który też prowadził obrady. Plenum przyjęło uchwałę, która stwierdza, że skuteczność wypra-

cowanego w toku dyskusji kompleksowego programu działania na rzecz poprawy porządku publicznego i dyscypliny społecznej w naszym regionie zależeć będzie przede wszystkim od inicjatywy i zaangażowania instancji i organizacji partyjnych oraz wyspecjalizowanych jednostek aparatu administracyjnego i gospodarczego, ale w niemałym stopniu także od postawy samego społeczeństwa i poparcia wszystkich ludzi pracy. Wyśilek swój winniśmy teraz koncentrować na likwidowaniu zagrożeń dla dobra społecznego, ochronie rodziny i młodzieży, zwalczaniu alkoholizmu i pasożytnictwa.

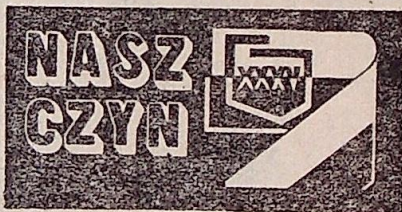
Uczestnicy plenum wysłuchali informacji o przebiegu realizacji uchwały KW PZPR z lutego 1976 roku w sprawie poprawy warunków życia i pracy kobiet województwa legnickiego. Obrady zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.



LEGNICA CANTAT' 12

W niedzielę (20 bm.) zakończył się dwunasty już Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat”. Pierwszą nagrodę — „Brazową Lutnię im. Jerzego Libana z Legnicy” zdobył krakowski Akademicki Chór „Organum”. Z rąk przewodniczącego jury J.M. prof. dra Jerzego Zabłockiego (pierwszy z lewej) nagrodę odbiera dyrygent zespołu Bogusław Grzybek. O legnickim święcie pieśni chóralskiej piszemy obszerniej na str. 8—9.

Fot. Waldemar Sikorski



NOWE TAMY WENTYLACYJNE

Przez wiele lat lubińskich górników nurtował problem tam wentylacyjnych przejazdowych. Budowano je według różnych projektów, ale nie spełniały one swego zadania.

Dla uczczenia 35-lecia PRL sprawę tam wentylacyjnych wzięli w swoje ręce racjonalizatorzy Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud

Niezwykle bogatą oprawę miało otwarcie dziewiątej już Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego. Przez cały dzień (17 bm.) odbywało się zorganizowane przez ZPAP, BWA i PSP święto plastyki. Artysty tworzyli na oczach widzów. Znana głogowska portrecistka Helena Zadrejko (na zdjęciu) namalowała w czwartek portret jednego z miłośników plastyki. Tuż obok Wojciech Chrobak tworzył grafiki. Natomiast Georgetta Ładziak „od ręki” projektowała wnętrze.

Wystawa imponującego dorobku Koła Młodych przy ZPAP „Zagłębie Miedziowe” czynna jest w salonie BWA w Legnicy. Artysty „starsi” eksponują swoje prace w Pracowni Sztuk Plastycznych. Polecamy!

(czes)

w Lubinie: inżynierowie Julian Korecki, Henryk Wantuła i Wincenty Sarna.

Znając dotychczasowe tamy przejazdowe i ich wady konstrukcyjne opracowali nowy, oryginalny projekt wynalazczy pod nazwą „Kopalniana tama wentylacyjna zwodzona”. W projekcie uwzględniono specyficzne warunki w kopalniach LGOM.

Pierwszą prototypową tamę wentylacyjną wykonała brygada Jana Ciesielskiego z mistrzem Józefem Zarębą na czele z PBK-owskich Warsztatów Głównych. Nad całością prac czuwał: kierownik warsztatów Piotr Malkiewicz oraz główny twórca projektu J. Korecki. Potem wykonano następną dwie tamy, które zostały wdrożone do próbnej eksploatacji w polu zachodnim kopalni „Rudna”.

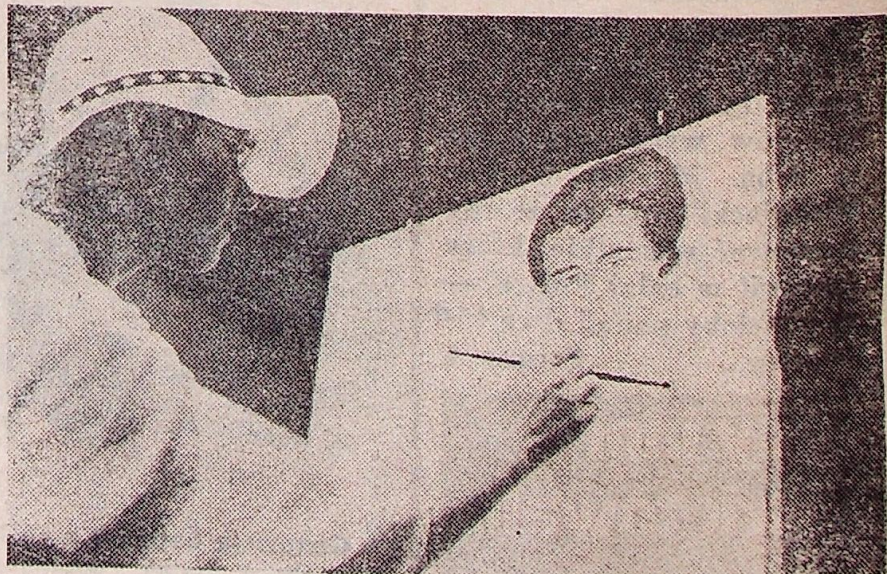
Według oceny inwestora, prototypowa służa wentylacyjna zwodzona w pełni zdała egzamin. Prze-

de wszystkim zapewnia maksymalnie szczelne odizolowanie prądów powietrza — świeżego od zużytego, co ma istotne znaczenie przy utrzymaniu odpowiednich warunków wentylacyjno-klimatycznych.

Ponadto tamy te budowane w wyrobiskach transportowych zapewniają przejazd maszyn samojazdowych. Są łatwe w montażu i obsłudze, znacznie tańsze w budowie i eksploatacji. W porównaniu z poprzednio stosowanymi, każda nowa tama jest tańsza o ponad pół miliona złotych.

Najważniejszy jednak efekt wprowadzenia nowych tam wentylacyjnych — to poprawa warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. O walorach tam-służ wentylacyjnych zwodzonych świadczy fakt, że ZG „Rudna” zamówiła dalszych 20 tam i że interesują się nimi ZG „Polkowice”, „Sieroszowice” oraz ZRG Lubin.

ŚWIĘTO PLASTYKI



Fot. Waldemar Sikorski

GNICKIE

CHNIKI

minioną sobotę zainau-
gowano doroczne Legnickie
Techniki. W uroczystości
udział przedstawiciele
politycznych i admini-
stracyjnych województwa z
prezidentem KW PZPR w
Legnicy, Stanisławem
Cieślakiem. Inauguracja Dni
Techniki jest okazją do podsumo-
wania dorobku legnickich in-
żynierów i techników.

W. Stanisław Cieślak
przeczytał 17 Kart Dokonań o
szczególnie zasłużo-
nych dla rozwoju i upo-
rządkowania myśli techni-
cznej (zdjęcie u góry).

Przyznano nagrody i wy-
słuchał laureatów kon-
kursu NOT-owskich. I tak
Ogólnopolskim Kon-
kursem „Do-Ro” wyróżniono
pośród 113 zgłoszonych)
dobre prace naszego
województwa. Laureatami
I i II st. zostały: „Elpo”,
Zakład Rolny w Leg-
nicy, POM w Piekarach
i Chojnowie.

Złoty zespół inżynierów i tech-
ników z chojnowskiego
zakładu uzyskał



pierwszą nagrodę NOT za
wybitne osiągnięcie techni-
czne, którym było opraco-
wanie i wprowadzenie do
produkcji papieru samo-
przylepnego. Za rozwiązanie
to wynalazcy z Chojnowa
otrzymali także przyznany
po raz pierwszy w br. tyt-
tuł Mistrza Techniki woje-
wództwa legnickiego. Zespół
z HM „Głogów” zdobył
nagrodę II st. i tytuł Wice-

mistrza Techniki za wdroże-
nie metody pozyskiwania
niskomiedziowego żużla
konwertorowego w procesie
produkcji miedzi.

Specjalną nagrodę, ufun-
dowaną po raz pierwszy
przez redakcję „Konkre-
tów” (zdjęcie dolne), przy-
znano za najlepsze opraco-
wanie techniczne w zakresie
poprawy warunków bhp,
zdołał zespół z ZG „Rud-
na” w składzie: inż. Marian
Dziób i mgr inż. Andrzej
Żymalski za skonstruowanie
i zastosowanie układu opó-
niającego odhamowanie ha-
mulców przy starcie klatki
o kierunku w dół. Wrecze-
nia dokonał red. naczelny
Włodzimierz Kisil.

Złotymi Odznakami NOT
przyznawanymi przez Radę
Główną NOT udekorowano:
sekretarza KW PZPR tow.
Jana Binka wojewodę leg-
nickiego Ryszarda Roma-
niewicza i wicewojewodę
Edmunda Halamskiego.
Srebrne otrzymali: wicewo-
jewoda Zdzisław Barczew-
ski, Janusz Maciejewicz,
Zdzisław Styczyński, Józef
Kozakowski, Roman Pyć,
Witold Prabucki, Włodzi-
mierz Boczek, Kazimierz
Gołabek i Kazimierz Wój-
cik. (czes)

Zdjęcia: Waldemar Sikorski



Fot. Waldemar Sikorski

W DOWÓD UZNANIA

Wtorek (22 bm) w Legnicy odbyło
się otwarcie Dnia Działacza Kul-
turnego, które przybyli: I sekretarz KW
tow. Stanisław Cieślak, sekretarz
tow. Maria Kuszasz oraz wicewo-
jew. Barbara Tomaszewska i Edmund
Kisil. Tow. Stanisław Cieślak w swoim
wystąpieniu podkreślił, że w naszym wo-
jewództwie z powodzeniem realizowany
program rozwoju kultury
przez organizację nowych placówek, wie-
dzę, organizację się plenerów, plasty-
ki, Osetnicy i Głogowie, imprezy mu-
zykalne, turnieje chórów „Legnica Cantat”,
i t.p.

W imieniu Egzekutywy KW wojewody
legnickiego i swoim własnym I sekretarz
KW podziękował działaczom kultury za
trud włożony w rozwój i upowszechnianie
kultury oraz wyraził przekonanie, że na-
dal będą w pełni wykorzystywać swoje ta-
lenty z pożytkiem dla społeczeństwa.

Następnie tow. Cieślak udekorował od-
znaką „Za zasługi dla województwa leg-
nickiego” plastyka wojewódzkiego Edwar-
da Rogala. Odznakami „Zasłużonego dzia-
lacza kultury” wyróżniono 12 osób. Nagro-
dę Ministra Kultury i Sztuki otrzymał Ed-
ward Kogut.

(siw)

KOMENTARZ

Z okazji zbliżającego się Święta Dziecka warto po-
informować o początkowym okresie działalności
RADY DS. RODZINY powołanej do życia kilka mie-
sięcy temu, w przededniu obchodów Międzynarodo-
wego Roku Dziecka. W fakcie tym można nie bez
racji doszukać się pewnego symbolu. Jakimi żywet-
nymi problemami dotyczącymi najmłodszych obywa-
teli naszego kraju zajmowała się dotychczas Rada ds.
Rodziny? Jakimi zamierza się zająć w bliskiej przy-
szłości?

Cieszy, że Rada na swych czterech dotychczasowych
posiedzeniach zdążyła już zanalizować wiele węzło-
wych dla bytu i samopoczucia dziecka spraw —
system opieki socjalnej, prawnej, ochrony zdrowia
i tzw. opieki pozarodzinnej. Odnotowując niemałe
osiągnięcia w tych wszystkich dziedzinach, skoncen-
trowała się na precyzowaniu najpilniejszych potrzeb,
stwierdzając, że Naszemu Wspólnemu Domowi wiele

POMÓC RODZINIE— TO POMÓC DZIECKU

jeszcze brakuje do tego, aby stał się on miejscem
szczęśliwego, radosnego, a nawet wygodnego dzieci-
ństwa. Wciąż jeszcze, mimo znacznego postępu, sytu-
acja sporej grupy dzieci na wsi przedstawia się gor-
zej niż ich rówieśników w mieście. W mieście z
kolei budujemy nowe domy, lekceważąc często po-
trzeby opieki nad dziećmi oraz ich wypoczynku i za-
bawy. W rejestrze najpilniejszych potrzeb dziecka
znajduje się np. konieczność zapewnienia im odpo-
wiedniej ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach, od-
powiednio rozmieszczonej sieci ośrodków zdrowia,
świetlic, placów zabaw, zielenców.

Istniejący stan wymaga zmiany — zgodnie stwierdzają za-
siadający w Radzie ds. Rodziny działacze społeczni, eksperci
i przedstawiciele władz — proponując różnorodne środki jego
poprawy. Jak to środki? Po pierwsze — rada energicznie
włączyła się do prac przygotowujących wprowadzenie w przy-
szłości w życie zasilku opiekuńczego dla matek młodych dzie-
ci, zapowiedzianego na II Ogólnokrajowej Konferencji PZPR.
Części młodych matek ułatwi to decyzję o okresowym prze-
wzięciu pracy zawodowej i zajęcia się wychowaniem małego
dziecka — z oczywistą dla niego korzyścią. W najmłodszym
okresie życia — jak udowodniono — opieka matki jest bowiem
niezastąpiona, nie mówiąc o tym, że pomoże to także w roz-
głoszeniu żłobków. Po drugie — zaleca się upowszechnianie
przy osiedlach mieszkaniowych mini-żłobków i mini-przeds-
zkoli. Po trzecie — podniesiono konieczność rytmicznego, kom-
pleksowego zagospodarowywania osiedli mieszkaniowych. Po
czwarte — Rada ds. Rodziny zanalizuje zamierzenia projek-
tu Planu Społeczno-Gospodarczego Rozwoju Kraju na lata
1981—1985 w zakresie budownictwa mieszkaniowego, usług dla
ludności, budowy obiektów socjalnych, oświatowych, zdrowot-
nych, opiekuńczych, zwracając uwagę na zabezpieczenie środ-
ków na te cele.

Wychodząc naprzeciw społecznym potrzebom Rada
ds. Rodziny szczególną uwagę zwraca na problemy
tych rodzin i ich dzieci, które żyją w warunkach
trudniejszych niż przeciętne. Godzi się bowiem przy-
pomnieć, że rola Rady — to pomoc przy prawidłowej
realizacji polityki społecznej, a w socjalizmie jeden
z głównych celów tej polityki polega na łagodzeniu
i usuwaniu dysproporcji materialnych i kulturalnych
w poziomie życia ludności. W stosunku do dzieci nie-
równości te są szczególnie bolesne i dlatego muszą
być usuwane szybko.

Jakie stąd płyną wnioski? Jakże grupy rodzin i
dzieci wymagają największej pomocy? W oparciu o
dotychczasową znajomość problemu postanowiono
zwrócić szczególną uwagę na dzieci wiejskie, wycho-
wujące się w rodzinach niepełnych, rozbitych (około
milion matek w pojedynkę boryka się u nas z wy-
chowaniem dzieci), w rodzinach, gdzie wkraśli się
alkoholizm i inne zjawiska odbiegające od normy.
Oczywiście nie trzeba tu przypominać, że szczególną
opieką otacza się dzieci kalekie i upośledzone.

Nie trzeba udawać, że bolesna sprawa jest los sierot.
Zawsze sieroty społeczne, czyli dzieci, których rodzice nie
wyprowadzili z życia, są w naszym kraju wycho-
wujące się około 100 tysięcy takich społecznych sierot, 32
tys. przebywa w domach dziecka, które mimo największych
starań nie mogą zrekompensować braku rodzinnego domu.
Przeciwdziałaniu sierotom społecznym oraz systemowi do-
skonalej opieki państwowej i społecznej nad sierotami, ra-
da poświęciła wiele uwagi. Podstawą dyskusji stały tu m.
in. przedstawione przez resort sprawiedliwości wyniki prze-
glądu sytuacji dzieci w domach dziecka. Okazało się, że część
dzieci przebywających w tych placówkach może wrócić do
rodzin, pod warunkiem udzielenia im odpowiedniej pomocy
materiałnej i wychowawczej. To jeden kierunek działania —
dla władz terenowych i organizacji społecznych. Równocześnie
okazało się, że wiele dzieci mogłoby znaleźć przybranych ro-
dziców, ale na przeszkodzie stoi nie uregulowana sytuacja
prawna.

Sa dzieci, które należałoby adoptować i jest wiele
osób, które chętnie adoptowałyby dziecko, lecz in-
stytucja adopcji, grzeźnie u nas często w trybach
niezłotywnych przepisów. Wszyscy są więc zgodni, że
obecnie obowiązujące prawo za duże względy okazuje
się rodzicom, którzy w istocie nie zasługują na to
miano. Dlatego postanowiono, że resort sprawiedli-
wości, w porozumieniu z Radą ds. Rodziny zanalizuje
przepisy Prawa Rodzinnego i Opiekuńczego tak, aby
lepiej chroniły one interesy dziecka.

BOŻENA FRANKOWSKA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PRACĘ przerywa się tylko na wysłuchanie kolarskich komunikatów. Życzliwi koledzy na dole przystawiają mikrofon baterijnej krótkofalówki do radia i słyszymy na kominie, że uciekła piętnastka, że w niej czterech naszych i że mają prawie trzy minuty przewagi nad peletonem. — Daj głośniejsze! — krzyczą do trzymającego odbiornik.

Koniec komunikatu z trasy i trzeszczący głos zapowiada, że teraz będzie sprawozdanie z motocrosu. Rozlega się wściekły warkot silnika żyłowanego na pełnych obrotach. Wszyscy się śmieją, bo już wiedzą, że to kolega żartowniś robi te foniczne efekty przy pomocy komara kierownika Jasińskiego.

— Dosyć tej zabawy — mówi Tomasz Jasiński, który chyba niespecjalnie jest zdecydowany — śmiać się z kawału, czy raczej żałować pozostawionego na dole motoroweru.

Poszli ludzie wykańczać szczyt kolumny, a kierownik doglądać pracy przy piecu elektrycznym — 120 metrów nitów. Tam bowiem, w hali wydziału metalurgicznego dzieła się sprawy najważniejsze; tam ekipy „Piecobudowy” (pod wodzą inżyniera Jasińskiego), Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych (kierowane przez inżyniera Szczygłę) i lubińskiego ZREM-u (kieruje nim inżynier Kubaszkowski), skończyły już remont pieca zawieszinowego i męczą się, aby w terminie zakończyć generalny remont pieca elektrycznego.

Przy okazji zaś — skoro nieczynne jest serce huty, czyli piec zawieszinowy — można zrobić remonty na wydziale przygotowania wsadu i w fabryce kwasu siarkowego, gdzie w ubiegłym roku było tyle kłopotów z fluorem zżerającym instalacje. Specjalną powłoką pokryto części najbardziej narażone na jego działanie, a teraz, korzystając z czasu, pokrywa się resztę. Modernizuje się też zbiorniki wodne na linii granulacji żużla z pieca elektrycznego, które — wbrew przewidywaniom projektantów — ów granulat zapychał unieruchamiając pompy. Takich zresztą przeróbek i udoskonalień jest w hucie bez liku. I tak jest cały czas, bo co raz to okazuje się, że projekt czegoś tam nie przewidywał.

— Nie było to możliwe — tłumaczy Jan Macura, główny inżynier do spraw energomechanicznych. — Nasz piec ze względu na to, że wytapia miedź blister, jest właściwie prototypowy na świecie.

Można więc powiedzieć, że w Głogowie cały czas przystosowuje się fińską technologię do naszych warunków. Wielki to sprawdzian dla kadry naszych inżynierów, którym przyszło rozwiązywać nie znane dotąd problemy. I pewnie wykluje się z tej pracy grono ekspertów od zawieszinowych pieców poszukiwanych w świecie, bo stosowana w Głogowie technologia wytopu miedzi to ostatni krzyk techniki hutniczej i coraz więcej będzie na nią reflektantów. Stąd też nie tylko Finowie bacznie przypatrują się naszym działaniom, ale

i ci, którzy zamierzają w przyszłości z Finami pohandlować...

W ubiegłym roku wymieniono trzon pieca zawieszinowego, który groził zawaleniem. Górniczymi metodami, ogromnym wysiłkiem zrywano przesiąkniętą metalem wymurówkę. Zbudowano nowy trzon — inaczej, wykorzystując doświadczenia pierwszego okresu. I ten nowy trzon znakomicie się trzyma, nie trzeba go było ruszać w czasie obecnego remontu. Teraz natomiast zmieniono wymurówkę ścian pieca, inaczej założono chłodzące ją kesony, ulepszone obiegi wody w samych kesonach. Może wreszcie przestanie wypływać wymurówka. W czasie pracy okaże się, czy innowacje zdają egzamin. Na razie nikt tego wiedzieć nie może...

Remont pieca zawieszinowego rozpoczęto 4 kwietnia. Jego zakończenie planowano na 18 maja. Tymczasem już 12 maja rozpoczęto wstępne grzanie pieca. Zaoszczędzono sześć dni. Dużo to czy mało?

Gdy inni świętowali...

— Przyjmując, że piec potrafi w ciągu dnia wyprodukować pięćset ton miedzi, i że jedna tona kosztuje sześćdziesiąt tysięcy złotych, możemy podać wartość każdego zaoszczędzonego dnia. Trzydzieści milionów złotych! — odpowiada inżynier Macura.

A jaka była cena oszczędności? Odpowiada na to pytanie główny mechanik huty Stanisław Kot, który towarzyszył mi w wędrowce po remontowanych obiektach i uprzejmie — acz niestety bezowocnie — starał się tłumaczyć techniczne założeń wszystkich przeróbek. Najbardziej obrazowo cenę zaoszczędzonego czasu da się pokazać tak:

Nie było ani jednej wolnej niedzieli dla zatrudnionych przy remoncie ludzi z „Piecobudowy”, ZPIP, ZREM i hutników. Kiedy trwały radosne Święta Wielkanocne — praca szła na trzy zmiany. Kiedy ulicami miast wędrował pochód pierwszomajowy, w czasie późniejszych festynów, koncertów i zabaw — praca szła na trzy zmiany. Kiedy świętowaliśmy Dzień Zwycięstwa — praca szła na trzy zmiany. Kiedy 12 maja w Miejskim Ośrodku Kultury uroczystość obchodzono Dzień Hutnika — rozpalano piec...

W niedzielę 13 maja pracownicy „Piecobudowy” i zielonogórscy instalatorzy pojechali wreszcie odwiedzić swoje rodziny. Teraz już mogli. W poniedziałek trochę spóźniali się do roboty i szef produkcji Głogowa II, Stanisław Musiał, grzmiał w telefonicznej rozmowie z I sekretarzem KZ PZPR

Janem Maciągiem, że nie popuści, kogo trzeba „wyrównać” i tak dalej. Ale w prywatnej rozmowie inżynier Musiał powiada, że trudno mieć do tych ludzi pretensje. On ich w każdym razie rozumie, tylko że nie może oficjalnie rozgrzeszyć...

Nie zawiedli ludzie, zrobili w rewelacyjnym tempie piec zawieszinowy. Teraz pozostał do skończenia elektryczny, którego remont rozpoczął się 5 kwietnia, i potrwać ma według harmonogramu 62 dni. Długo, ale i roboty tam huk — zmienia się cała wymurówka, a więc trzon, ściany i strop. O pomniejszych pracach nie wspominając. I tutaj wprowadzono poprawki do projektu, gdyż — podobnie jak w piecu zawieszinowym — nie wytrzymał trzon. Fachowcy z „Piecobudowy” budują więc inny. Tysiące specjalnych cegieł układają kolejnymi warstwami. Dokładność — do milimetra. Nowoczesność tutejsza wymaga już nie umiejętności, lecz właściwie sztuki budo-

wania. Wydawałoby się, że to szczyt możliwości. Ale nie. Jerzy Dlibert, który najrozsądniej piec stawia już od 28 lat, twierdzi, że ten piec, owszem, trudny, lecz gdzieś mu tam do pieców koksowniczych. Tam dopiero precyzja!

Stary trzon pieca leży opodal i czeka na wywiezienie. Inżynier Kot prowadzi mnie do tej kupy gruzu. Mam się sam przekonać, co metal potrafi. Potrafi mianowicie przeniknąć przez liczne warstwy specjalnych przecież cegieł, nasycić je sobą. Niewiarygodne...

Niewykluczone, że ta sfera gruzu wyekspedycja będzie na zewnątrz przy pomocy... kolei, bo niedługo pociąg jechać będzie po wydziale metalurgicznym. W poniedziałek, 14 maja, układano już końcówkę torów łączących wydziały metalurgiczne starej i nowej huty. Koniec prac torowych przewidziany był na 19 maja, to znaczy przed pierwszym spustem z odnowionego pieca zawieszinowego. Bo po to właśnie ma być kolej, aby przewieźć bogaty w miedź żużel z pieca (do 14 procent Cu) do Głogowa I i tam przetopić go w piecach szybowych. Według projektu, żużel przetapiany powinien być w piecu elektrycznym, ale po pierwsze — piec elektryczny gotowy będzie dużo później, a po drugie — ten piec nie jest w stanie nadażyć za pełną produkcję zawieszinowego. Tego projektanci nie przewidzieli. Przed hutnikami w związku z tym stanęła alternatywa: budować drugi piec elektryczny albo wykorzystywać piec zawieszinowy. Pierwsza możliwość ciągle się rozważa, a druga, jak widać, wprowadza w życie. Tak więc znowu nasi inżynierowie wybrnęli z impasu. Szczegółem wrota na wydział są na tyle obszerne, że zmieści się w nie każda lokomotywa, a i na drugą jeszcze miejsca by wystarczyło...

Tymczasem piec już się grzeje. Zgodnie z harmonogramem. Zapytany o temperaturę, kierownik zmiany Mikolaj Kowalski prowadzi do zawieszinowego na ścianie mistrzowski wykres. Odczytujemy, że 14 maja o godzinie 16 ma być 400 stopni. Ma być — i jest czterysta. Kilku pracowników sprawdza instalacje. Mrówcza robota. Inżynier Kot powiada, że jak kiedyś liczyli, to wyszło, że samych miedzianych przewodów jest osiem kilometrów! A teraz doszedł jeszcze kilometr. I ciekawie nie ma prawa nigdzie.

— Jutro trzeba będzie już puszcząć ścigi — mówi kierownik Kowalski, i jakoś niewesoło zrobiło się w mistrzówce.

PO CHWILI wiem już czemu hutnicy zmarłotnieli. Zobaczyłem mianowicie klucz do odkręcania śrub ściągających strop i trzon pieca. Przykręca się je w czasie chłodzenia, kiedy piec się kureży. W czasie grzania trzeba zaś puszcząć, bo znów wszystko się rozszerza. A klucz potrzebny do tych operacji ma kształt klucza od roweru, tyle że jest większy — ma ponad dwa metry wysokości... I bywa, że czterech chłopów się do niego przystawi, każdy się na teży (a żaden z nich nie ułomek)... i nie dadzą rady. Wtedy się woła piętego do pomocy, bo tej operacji jeszcze nigdzie nie udało się zmachnąć. Naszym inżynierem też nie. Jeszcze nie...

KRZYSZTOF DĘBEK

ZWYCIĘŻYLIŚMY W ŁODZI

Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka Komitet Główny Akcji „Stop! Dziecko na drodze” wraz z Auto-Klubem przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich zorganizował w dniach 18–20 maja Zjazd Gwiazdzysty do Łodzi na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży szkolnej w ruchu drogowym. Na program zjazdu złożyły się następujące konkurencje: przegląd dróg na terenie własnego województwa i odnalezienie nieprawidłowo oznakowanych obiektów oświatowo-wychowawczych, zorganizowanie imprezy dla dzieci i młodzieży szkolnej na temat zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym, rajd samochodowy i reprezentacyjny, defilada.

Duży sukces odniósł reprezentujący województwo legnickie nasza redakcyjny kolega Krzysztof Raczkowski, który wraz z pilotem Zdzisławem Pietruszkiewiczem PZMotu zwyciężył w rajdzie samochodowym i w generalnej punktacji całego zjazdu, zdobywając puchar prezydenta miasta Łodzi.



POMOC POTRZEBNA NATYCHMIAS

Prosimy o pomoc, gdyż nikt inny tak jak Wy nie postawił takiej diagnozy w sprawie naszego zalewającego groźnego budynku. Po artykule w „Konkretach” z grudnia 1978 r. (nr 48) mieliśmy nadzieję, że coś się zacznie dziać. Tymczasem — nie, a stan budynku jest coraz gorszy. Nadmieniamy, że zagrożenie budynku nie powstało bezpośrednio po znanym wypadku 25. 78 r., gdyż budynek był już spękany i bardzo wyeksploatowany. Remont, który był w 1959 r. miał utrzymać dom w jakim takim stanie nie 10 lat, a tymczasem minęło lat 20 i od tej pory nikt nigdy tego budynku nie remontował. O jak wygląda mieszkanie:

Nr 11: popękane wszystkie ściany i sufity, futryny powykrywane, drzwi „koronkowe” nie zamkają się bez porządnego trzaśnięcia, ponadto tam, gdzie od wewnątrz odpadł tynk, pojawiają się ciekły, a już obecnie grzyby. Okna a raczej okienka otwierają się same, jak również drzwi. Dach, który pod naporem wiatru, gdy ledwo się trzyma. W ubikacji (m. korytarzu) sklecone kiedyś podłogi kogoś odpada tynk, a podłoga składa się z desek, bo na II piętrze odpadł sufit i zostały tylko deski na skutek ciągłego zalewania. Ponadto w ww. mieszkaniu dymią piec, a kuchnia weglowa w ogóle nie jest czynna.

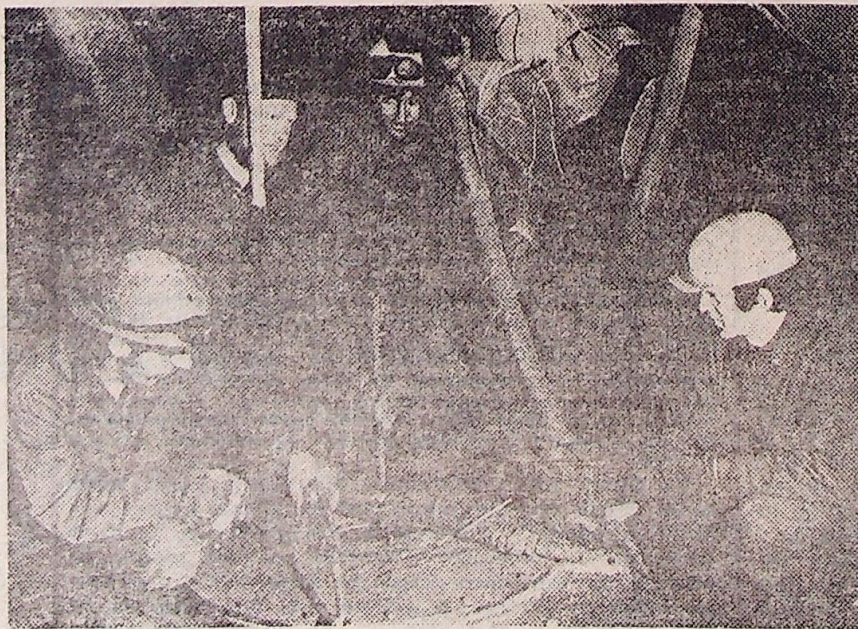
Mieszkanie nr 10 składa się z małego pokoiku i kuchni, gdzie mieszka kobieta z dwojgiem małych dzieci. Lokal jest zagrzany, drzwi do wymiany.

Na drugim piętrze jedno mieszkanie zupełnie nie nadaje się do użytku na skutek spękania ścian i sufitu po wypadku, reszta mieszkań na tym piętrze zagrzana „cierpi” przez ciągłe zalewanie (awarie kanalizacyjne).

I piętro: mieszkanie ob. Stefana Kacprzyckiej ucierpiało bardzo po wypadku — pęknięcie ścian, sufitów w całym mieszkaniu.

Najbardziej uszkodzonymi mieszkaniem w tym wypadku były Nowakowie. A mimo to do tej pory została załatwiona tylko jedna ściana w ścianie. Nikt z administracji z innego urzędu nie zwraca na to uwagi, że sufit może tam dostać się i nie runąć.

9 podpisów mieszkańców Jaworzyńskiej 122 w Legnicy



Remont pieca zawieszinowego w HM „Głogów-2”. Brygada młodzieżowa ZREM: Tadeusz Wiertelak, Tadeusz Kobylka, Stanisław Mędrala i Czesław Leśniak (brygadziści) w czasie montażu palników szybu reakcyjnego.

Fot. Krzysztof Raczkowski

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Muszę opanować treść. To dziwne, ale stojący przede mną magnetyści bardziej denerwują niż kilkadziesiąt osób, które czasem spotkam, aby opowiedzieć im o wojnie i początkach na Ziemiach Odwyskanych. Dziwne też, że kiedyś chyba wątpiłam w moje prawo do powiadań o tamtych latach. Przecież gdy przyszedłam do Sielc, miałam trochę ponad dwadzieścia lat i wojnę widziałam z posterunków służby wartowniczej. Magazyny, składy broni, tabory, szpitale... To nie była zbyt szeroka perspektywa. Może koleżanki powiedziałyby coś więcej. Przecież „platerówki” walczyły również na pierwszej linii. Zaczęłam tak, jak na polkaniach szkolnych.

Byłam w I Armii Wojska Polskiego. W Sielcach nad Oką ukończyłam szkołę podoficerską i zostałam dowódcą drużyny Trafilam batalionu im. Emilii Plater, do kompanii wartowniczo-patrolowej. Do Polski przyszedliśmy w styczniu 1944 roku. W październiku widziałam płonącą Warszawę. Staliśmy w Pradze. Na drugi brzeg Wisły przeszliśmy w styczniu 1945 roku. Sielce opuścił mój szlak bojowy. Wyszłam dalej, na zachód. Moja kompania została, aby strzec zbiorów Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego.

Po wojnie wróciłam do rodziny w Białostockie. W 1948 roku wyjechałam na zachód...

Moja wędrówka na ziemię odwyską zaczęła się podobnie, jak wielu innych, którzy nie mieli specjalnie co robić na przeludnionych, biednych terenach wschodniej Polski. Koleżanka z wojska, Jadwiga Sabat przysłała list i zaprosiła mnie do Złotoryi. Spodobało mi się tu, znalazłam nowe koleżanki, działaczki, postanowiłam zostać, choć wtedy mówiono, że jeszcze nie wiadomo, jak z tymi ziemiami będzie.

Dostałam pracę w bibliotece. Mieściła się ona wtedy w Domu Politecznym, w jednym pokoiku. Gdy zaczęłam pracować w marcu 1948 roku — było już około 1000 książek. Kierowniczka powiedziała mi, że na początku, w 1946 roku, biblioteka zaczynała z 50 książkami. Te liczby mają swoją wymowę. Pokazują też efekty naszej pracy, jak to się mówi, „od podstaw”...

Na początku księgozbiór składał się z książek-kaucji, które czytelnicy przynosili, jako warunek wstąpienia do biblioteki. W 1948 roku zaczęły napływać państwowe dotacje. Wyszło też zarządzenie centralne, na którego podstawie otrzymaliśmy 500 opracowanych, nowych książek. Biblioteka złotoryjska ciągle wędrowała. Mieściła się przy pl. Wolności i pl. Matejki. W 1955 roku przeniosła się tutaj, do domu kultury. Pamiętam, że było wtedy 2 tys. czytelników i 7 tysięcy książek.

Tak, można powiedzieć, że efektem pracy bibliotekarza jest rozbudzenie zainteresowania książką, wykształcenie nawyku czytania, potrzeby szukania wiedzy. I chyba nam się to udało. Na początku na półkach stał Kraszewski, Sienkiewicz, Reymont, Zeromski, May... Ludzie wypożyczali wszystko. Nazywało się to „głodem książki”.

Mamy kilka grup czytelniczych. Dzieci i młodzież wypożyczają głównie lektury szkolne. Zaoczną studenci szukają u nas lektury naukowej i popularnonaukowej.

książki na najwyższych półkach, przynosi całe stosy tomów, odnosi i jeszcze raz przynosi. Ktoś inny mógłby się zdenerwować, bibliotekarka nie powinna. Ale tego nie powiem, bo ludzie przestali by wybierać, szukać, szperać w kartkach książek zanim wezmą je do domu. A nam zależy na czytelnictwie świadomym, ukierunkowanym, tak jak nauczycielom zależy, aby uczeń rozwijał swoje zdolności...

W naszej bibliotece nie ma wolnego dostępu do półek. Jest na to za ciasno. Utrudnia to pracę bibliotekarkom i wybór książki czytelnikowi. Gdyby mógł podejść do półek, przejrzałby tę książkę i inną, przeczytał fragment, zobaczył tytuły.

I znów przyłapałam się na tym, że o moim życiu mówię biblioteka, biblioteki, bibliotece... A przecież w zupełności tak nie jest.

W PZPR działam od początku jej powstania. Teraz jestem członkiem Komitetu Miejskiego w Złotoryi. Pracuję także w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. Bardzo dużo czasu poświęcam Związkowi Bojowników o Wolność i Demokrację. Jestem tu sekretarzem. Mam dużą satysfakcję z tej pracy, bo ludzie potrzebują pomocy materialnej, jakiegoś wsparcia psychicznego, a organizacja i jej aktywność robi wszystko, żeby swoim kolegom z lat wojennych pomóc w trudnych chwilach. W bibliotece bezpośrednich efektów pracy nigdy nie widać...

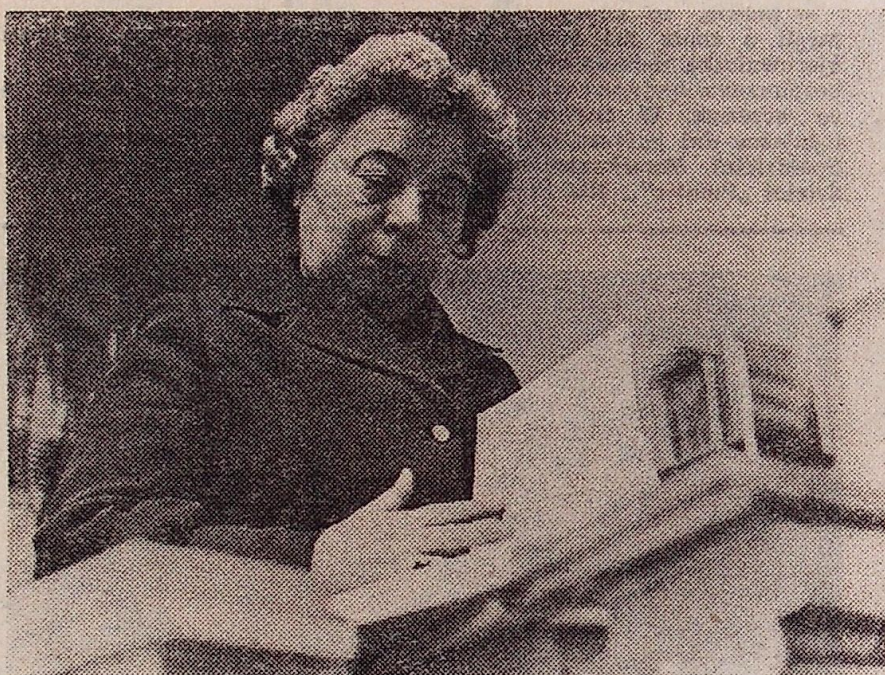
I znów wróciłam do biblioteki. Pada pytanie, czy biblioteka oprze się telewizji, prasie, kinu, radiu, płytom. Ja w to nie wątpię. Często jest tak, że po jakimś ciekawym serialu telewizyjnym czytelnicy dopytują się o książkę, na podstawie której film był nakręcony. Telewizja lub prasa podają nowości literackie i na drugi dzień ludzie już pytają o te pozycje. Nie widzę wielkiej konkurencji dla książki. Być może zmiany muszą nastąpić tylko w systemie jej wypożyczania, reklamy czy społecznej roli biblioteki. Przedtem była ona nieraz jedynym źródłem kultury, dziś jest jednym z wielu.

Posiadam wiele odznaczeń wojskowych. Mam Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — taka była decyzja komitetu partii i naszej organizacji ZBoWiD-owskiej...

Wspomnienia dyrektorki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Złotoryi, STANISŁAWY ZDEB spisał:

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

BIBLIOTEKA, BIBLIOTEKI...



Stanisława Zdeb: — Efektem pracy bibliotekarza jest rozbudzenie zainteresowania książką.

Fot. Waldemar Sikorski

Zaczęliśmy organizować biblioteki wiejskie. W 1948 roku było ich osiem. W roku 1955 zorganizowaliśmy dalszych dwanaście. Dzisiaj nasze książki mają już sygnatury z liczbą 60 tys. Oczywiście, sporo z nich już się zniszczyło, ale na wypożyczenie czeka ponad 30 tys. książek. Najwięcej czytelników mieliśmy w latach sześćdziesiątych. Teraz każda szkoła ma porządną bibliotekę. Pracuje i szybko rozwija się biblioteka pedagogiczna. Poza tym ludzie mają już swoje, nie raz bogate biblioteczki w domu.

Starsi ludzie wracają do pozycji tradycyjnych. Wszyscy chętnie czytają książki „lekkie” — kryminały, sensacyjne, żartobliwe opowieści...

Cechy wzorowej bibliotekarki? Ja zawsze chciałam być nauczycielką. Myślę, że tutaj praca jest podobna. W bibliotece też trzeba być trochę nauczycielem. Trzeba umieć doradzić, zainteresować jakąś książką, ukierunkować. Bibliotekarka musi być wyrozumiała, cierpliwa, uczynna, zawsze z uśmiechem. Wygląda to tak, że na życzenie czytelnika sięga się po

Brak oświetlenia na parterze, przy drzwiach wyjściowych. Jakkolwiek dozorca bloku dba na ogół o czystość klatki schodowej, tym niemniej winni tego pilnować również wszyscy mieszkańcy. Na dodatek często brakuje też wody rano i wieczorem, a więc wtedy, kiedy najbardziej jest ona potrzebna. Czas najwyższy zrobić z tym porządek, dla dobra wszystkich. Sądzę, że tego samego zdania jest i Spółdzielnia Mieszkaniowa w Polkowicach.

STAŁY CZYTELNIK (nazwisko i adres znane redakcji)

KTO WIDZIAŁ TORBĘ?

Sobota, to wiadomo, zawsze trochę nerwowy dzień — zwłaszcza

dla kobiet. Bo to niby już po pracy, ale trzeba na niedzielę zrobić masę zakupów i załatwić dziesiątki drobnych spraw z całego tygodnia...

Pani Danuta W. wsiadła do „czterdziestki jedynki” o godzinie 15 obok dworca kolejowego w Lubinie i wysiadła na następnym przystanku przy kinie „Polonia”. Dopiero po przejściu kilkudziesięciu metrów zorientowała się, że nie ma torby. Jasnej torby z żyłki nylonowej z dwiema kieszeniami. Tym razem nie trafiła na bogatego. Pani Danuta jest nauczycielką, a w torbie był miesięczny zarobek i dwa złote łańcuszki... cały majątek!

Przestała na przystanku całe sobotnie popołudnie, by znów spotkać autobus „41” i zapytać kie-

rowcę o zgubę. Może ktoś uczciwy znalazł i oddał? W końcu od czasu do czasu słyszy się o takich ludziach... Kierowca jednak nie o torbie nie wiedział.

Po dwóch dniach znaleziono dokumenty pani Danuty W. na trawniku obok jednej z lubińskich szkół. Ale tylko dokumenty! Pani Danuta ma nadzieję, że któryś z pasażerów zauważył i zapamiętał co stało się z torbą znaną w autobusie „41” jadącym 19 maja o godz. 15 z Lubina do Polkowic... Z tą nadzieją zadzwoniła do naszej redakcji. Być może nadzieja nie była płonna. Nasz numer 241-46.



ZROBIĆ PORZĄDEK

W bloku przy ulicy Wołodyjowskiego 4 w Polkowicach, panuje niesamowity bałagan. W piwnicy tak zamka do drzwi, które są ale otwarte, brak również oświetlenia, suszarnia i pralnia wcale nie istnieją, bo wszystko porzucane na części, a szereg porzecznych na to przeznaczonych nie pustką. Brak prawie od sześciu miesięcy numeru bloku. Brakuje także spisu lokatorów, którzy kiedyś wisiał na korytarzu.

SPADKOBIERCY GUTENBERGA

BYLE jakie" — to określenie zupełnie nieznanne w Jaworze na drukarnianym podwórku Teresy Możejko. Byle jak, czyli prowizorycznie, ciasno, niewygodnie było tu przed kilku laty. Dzisiaj...

Trafiliśmy trochę źle. Załoga zdenerwowana, dziewczęta nieustannie poprawiają na głowach chusteczki, w wolnych sekundach, gdy na chwilę można oderwać oczy od maszyn, wycierają ścierkami jakiś niewidoczny pyłek, plamę na lśniącej posadzce. Kierowniczka po raz dziesiąty zagląda w każdy kąt.

— Ten kwiatek trochę na prawo, tabliczki informacyjne są... Bhp-owskie są... Gaśnice na miejscu... Przed dwoma godzinami ktoś zadzwonił, że przyjeżdża komisja z ministerstwa, że straży pożarnej, że zjednoczenia.

— Danusiu — Teresa Możejko przeprowadza pośpieszny egzamin, w biegu, między jednym a drugim stanowiskiem pracy — co należy zrobić w wypadku wybuchu pożaru?

— Pani kierowniczko, przecież my to znamy na pamięć. Od lat! Ciągłe pani o to pyta.

— Dziewczyny, pamiętajcie, że tu chodzi o sztandar. O sztandar dla przedsiębiorstwa. Nie możemy nawalić!

Ale dziewczyny wiedzą. Wiedzą też, że w ciągu dwóch godzin drukarni nie przewrócą do góry nogami. Zresztą po co? Takie komisje mogą tu przychodzić codziennie, bez uprzedzenia.

Jak cień za Teresą Możejko chodzi Bronisław Potrepko. Zna tu kształt każdej klamki, każdą nierówność posadzki, chropowatość ścian. Wprawdzie jest tylko dozorcą i palaczem, ale drukarnię nad którą mieszka traktuje jak swoje gospodarstwo. Ma 71 lat, wygląda krzepko i zdrowo. Obrazilby się gdyby „szefowa” zleciła komuś innemu wstawienie szyby, naprawienie zamka, czy przybicie jakiejś listwy. „Zleciła”, to nieodpowiedni termin. Potrepko jest przysłówiową „złotą rączką” zupełnie społecznie. Niedawno przykleił na blisko dwustu metrach kwadratowych ścian drewnopodobną tapetę. Podłogi biurowe zaopatrzył wykładziną dywanową...

— Kiedyś byłem gospodarzem — mówi — i wiem, że wrzucona w ziemię złotówka musi zapłonować z zyskiem. Tak musi być i w drukarni. Tu pracuję i to gospodarstwo też jest trochę moje. Robota musi być porządna i trzeba uczelnie zarobić na zarobek.

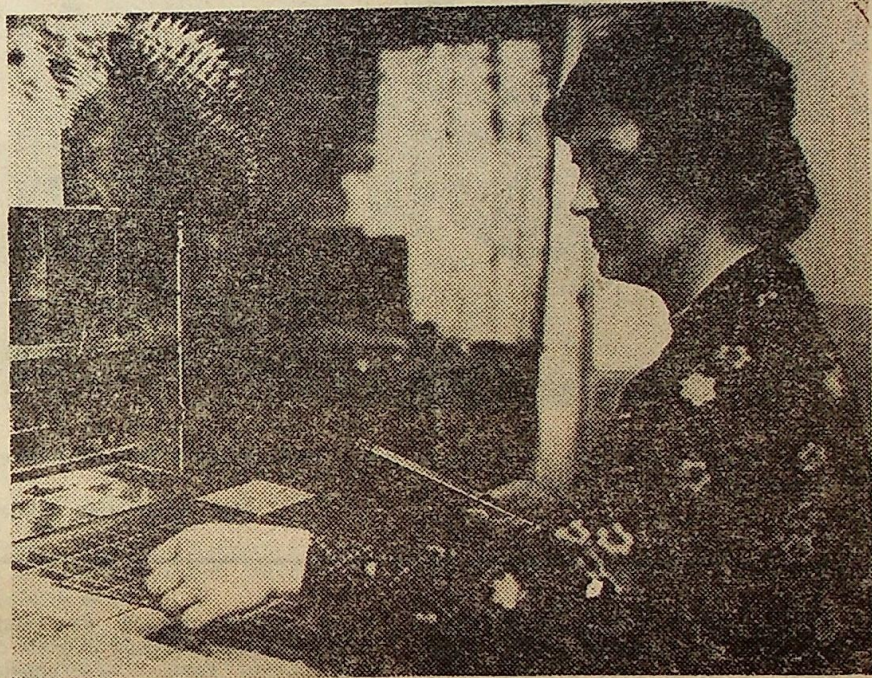
Pewnie wszyscy tu tak myślą, bo jak wynika z dokumentów wydajność pracy w przeliczeniu na jednego pracownika wynosi dołącznie 131 procent! Czterdzieści osób wypracowało w ubiegłym roku blisko pięć milionów dwieście tysięcy czystego zysku. W pierwszym kwartale bieżącego roku — około półtora miliona. Kwartałów jak wiadomo, rok ma cztery. Należy się więc spodziewać na grudniowym podsumowaniu okrągłej sumki sześciu milionów... W tabeli wydajności pracy jaworscy drukarze zajmują pierwsze miejsce przed pozostałymi dwunastoma zakładami wrocławskiego przedsiębiorstwa.

Czesława Zawadzka, korektor-ekonomista, podobnie jak większość pracowników przyszła po raz pierwszy do tej drukarni przed blisko dwudziestu laty.

— Właściwie to nie do TEJ drukarni — mówi — było nas wtedy czternaścioro. Wartość produkcji wynosiła siedemdziesiąt dwa tysiące złotych. Dzisiaj przekracza dwanaście milionów... Było ciasno, brudno, wstrętne. Ani umywalni, ani stołówek, ani szatni... Sytuacja zmieniła się po dobudowaniu w 1977 roku nowego skrzydła budynku. Teraz to pan widzi jak u nas jest!

— Jak to się stało — pytam — że nie musieliście w pierwszym kwartale odrabiać zimowych zaległości?

— Mówią, że dobry gospodarz myśli o zimie już latem. Nasza kierowniczka zadbała o opał i zabezpieczenie budynku wystarczająco wcześniej. W trudne, mroźne i śnieżne dni pożyczaliśmy węgiel Spółdzielni Mieszkaniowej, Spółdzielni „Pionier”... Nie przerwali-



Józefa Leszczyńska — zecerka pracuje w jaworskiej drukarni prawie od początku jej istnienia.

Fot. Waldemar Sikorski

my produkcji nawet na jeden dzień.

— Teraz to jest luksus — mówi pracujący tu od dwudziestu siedmiu lat zecer Szczepan August — kiedyś ogrzewało się drukarnię trocinami, potem gazem, piecami kaflowymi, nieraz było czarno od dymu. Teraz jest centralne.

Nazwisko August pozostanie na listach pracowników przez wiele jeszcze lat, bo obok, na bliźniaczym stanowisku zecerskim, składa pierwsze w życiu teksty kilkunastoletni syn pana Szczepana — Paweł.

Wiadomo, o zecerów, linotypistów i maszynistów trudno. Postanowiło więc kierownictwo drukarni wyszkolić własnych specjalistów. W jaworskiej szkole zawodowej uczą się więc trzy dziewczęta i Paweł. Kilka dni w tygodniu w szkole, kilka w zakładzie. Paweł opiekuje się linotypistą Leszkiem Prończuk, który w schludnym poikoiku wystukuje około sześciu tysięcy znaków na godzinę. Z ucznia jest zadowolony.

— Rzucił pan Wrocław dla Jawora?

— Tu jest fajnie. Miasto spokojne, a pracuję na takiej samej maszynie. Sam ją konserwuję... Do stałem mieszkani... A poza tym w tej drukarni chce się pracować. Nie chodzi mi o wygłoszenie gorzeliotnych zdań o załodze, o jej cementacji... My po prostu stanowimy doskonale rozumiejący się zespół.

Danuta Gorzechowska układa na maszynie stos papieru. Drukuje instruktaże montażu segmentów meblowych.

— Ładnie tu u was, czysto — mówię, by w ogóle jakoś zacząć. (Danusia jest młoda i ładna) — przecież sprzątaczkę w drukarni mają masę roboty...

— Jakie sprzątaczkę? Jest jedna, ale nie daję rady w dwóch budynkach... Sami tu dbamy o czystość. Zresztą, co by to był za pracownik pracujący w śmietniku? My wszyscy sobie pomagamy. Nie trzeba poleceń. Gdy introligatornia nie daje rady, to zostawiam maszynę i idę zszywać lub kleić. Robota jest wspólna. U nas nie ma takiego, co by pilnował tylko swego nosa. Zresztą w takim małym zakładzie łatwo się ze wszystkimi dogadać.

— Czego pani nie lubi?

— Złego papieru i małych nakładów.

— A przyjemności zawodu drukarskiego? Przecież mówią o nim „czarna sztuka”.

Złotoryjski karnawał

Złotoryja należy do nielicznych miast naszego regionu, które nęła miedziana hossa. Nie polę tu olbrzymie przetwórnice miejska starówka nie zagubiła wśród wieżowców z wielkiej ty. Miasto, a raczej miast (mieszka tu ok. 13 tys. ludzi) ma jednak kompleksu zapożnogo i bez perspektyw. Złot jest dziś ważnym centrum dla sokoprodukcyjnego regionu czego. Zakład „Odry” rozsięmię miasta za granicą sestetycznym i wygodnym obspółdzielnia „Vitrum” produkzooby choinkowe i poszuki krysztali. Dawna kopalnia rozbudowała swoje warsztadzisiaj przygotowuje ciężki sprzi górników nowego zagłębia dziowego. Liczne kamieniołom starczą kruszywo na najwazsze place polskich budów.

Złotoryja to miasto miswiata w akrobatyce sporto wielu młodych talentów wśrsportowionej młodzieży szkol

Są tu pielęgnowane bogatydycje górnicze i rzemieśls Wszystko co najciekawsze i piękniejsze w grodzie nad Kwą będziemy mieli okazję p w czasie rozpoczynających się 25 maja „Dni Złotoryi”.

Sredniowiecznym żywic igrzyska zapowiedzą halabai i oni też zaproszą mieszczgodz. 17.00 na centralny placsta, przed Złotoryjski OśKultury. Tutaj zjedzą się prrańcy. Po hejnale z Baszty Kskiej i wystąpieniu naczelniktoryi, ulicami ruszy żaknad godz. 19.00 do 22 na placu ZOK będzie można potaćczytmach disco, a potem (o 22.00) obejrzyć w kinie i dreszczowiec pt. „Wążz”.

Program „Dni” na smłodzieżowy czyn na tereniwego szpitala (godz. 8), in szkolne na stadionie sport „Górnik” (godz. 11), wojewzawody strażackie (stadion, 12), koncert „Dzieci ma (ZOK, godz. 14), turniej tel (korty przy ul. Konopnickiej 14.30). Po południu odbędą starej sztolni nad Kaczawacyjne „Pluczek”, impreza nająca do sredniowiecznej spszukania złota (godz. 17). Od 17 do 20 przed ZOK będą ktowały zespoły muzyczne, a na maraton filmowy („Szar „Mroczny przedmiot pożą zaprasza kino „Aurum”.

Z imprez niedzielnych injąco zapowiada się pokaz spadochronowego i skokówchronowych, które wykonajcerze z koła „Trawers” (gona stadionie). Również od gipzed ZOK będzie popisyworkiestra dęta „Lena”. W alnina na całą niemal niedzudz. 13 do 18) rozłoży się osobiowości. Będą tu kieksiążek, sprzętu turystycznowego, wyrobów Spółdzielnczarskiej i Spółdzielni „Vbutów z „Odry”, a także kistaroci, wystawy zbiorówstów i amatorskich pracskich, licytacja plakatówwych (godz. 14 do 15) i pokidy.

„Dni Złotoryi” zakończyJanusza Gniatkowskiego (godz. 17.30) i dyskoteka pśrodkiem kultury (godz. 19-

Od dziś do niedzieli otwaidzie złotoryjska Katowia, zgromadzono ciekawe zborygiczne. Imprez jest mnóstwochyba każdy znajdzie coś dbie. Oby tylko dopisała pogi

W GABINECIE kierowniczki wystawa. Ogromna gablotę z setkami różnokolorowych akcydensów, z kolejnymi wydawnictwami WIK-u, „Kultury Dolnośląskiej”, z książkami...

Wystawa dobrej, wieloletniej roboty.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

JEŻELI chcecie pani Genowefie Lempert zrobić przyjemność, to zapytajcie ją o samochód. Opowie o nim i o wszystkim, co się z nim wiąże z największą przyjemnością. A to o wycieczce do lasu, a to o tym, jak załatwiła remont, a to, że ma ją pytać, czy może pojechać samochodem na ryby... Cóż robić, kocha jazdę, kocha też samodzielność i niezależność. Swoje dwie córki też uczy samodzielności.

— Babcia to na nie krzyczy: „nie ruszaj, bo zepsujesz, zostaw, nie umiesz...”. Ja do dziś mam gdzieś schowane, popalone żelazkiem spodnie, które prasowała kilkunastu lat temu Gabrysia — tłumaczy swoje metody wychowawcze pani Genowefa. — Uczyla ją, żeby sama sobie prala, ale czy pięcioletni brzdąc dobrze wypierze, pomozy,

— One mnie zawsze strofują — udaje zdenerwowanie matka. — Ale przyznam się po cichu, że wcale mi to nie przeszkadza. Bardzo się cieszę, że traktują mnie jak siostrę czy przyjaciółkę. Przynajmniej nie mamy przed sobą tajemnic. Pamiętasz Gabrysiu, obiecałaś kiedyś, że opowiesz mi jak po raz pierwszy pocałujesz się z chłopcem...

— No i co, powiedziałaś?

— No nie... — śmieją się obydwie.

— Córki na przykład — kontynuuje pani Genowefa — zawsze mnie ubierają. Radzą mi w czym wyglądam dobrze, najbardziej lubią mnie w spodniach. Nie lubię się malować, ale krzyczą na mnie, że nie dbam o siebie, coż, muszę słuchać. Zdaję sobie sprawę, że obustronny szacunek wymaga licze-

nigdy w godzinach pracy nie była w domu, a przecież w drodze z zakładu do zakładu, z ulicy Hanki Sawickiej na Słubicką, można by te parę chwil potrafić. Ale wymagając od innych, trzeba i wobec siebie być konsekwentnym.

Po przyjściu do pracy siada z boku i obserwuje którą z pracownic kiedy przychodzi. Jej praca polega na kontroli jakości, można by ją było ograniczyć do kontrolowania produkowanej odzieży, ale to jedynie teoretyczne założenie, w praktyce wszystko się ze sobą wiąże.

— Kiedy przychodzi do mnie nowa pracownica — mówi pani Genowefa — dokładnie określę jej obowiązki i potem konsekwentnie egzekwuję. Nigdy jednak nie stosuję kar, czy to w postaci wymówek, czy obcięć premii. Zawsze staram się likwidować sytuacje nerwowe i nieprzyjemne. Potem dziewczęta same przychodzą, radzą się mnie, czy dobrze robią to, co im zlecono. Usłyszałam kiedyś: „Ja się pani nie boję, ja się pani wstydzę...”. Było to dla mnie ogromną satysfakcją. Widać, można być wymagającą i bez karania. Znam wszystkie swoje pracownice, często same mnie proszą, abym im mówiła po imieniu. Kiedy pytam dlaczego — odpowiadają po prostu: „A bo ja mam dwadzieścia dwa lata”. Jakby to miało od razu wyjaśnić, że chcą być traktowane jak córki. Tak w pracy, jak i w domu za najważniejsze uważam: z jednej strony dyscyplinę, a z drugiej dobre stosunki między ludźmi. To tylko z pozoru brzmi przeciwstawnie. A przy tym stosunki mogą być jak najbardziej koleżeńskie.

Za to ją lubią pracownice „Elpo”. Świadczy o tym choćby fakt wybierania jej do pełnienia ważnych, społecznych funkcji. Od 15 lat jest sekretarzem POP, sprawami socjalno-bytowymi jako członkini Rady Zakładowej rządzi od czasu, kiedy rozpoczęła tu pracę, czyli od 29 lat. Jest przewodniczącą Komitetu Rodzicielskiego w szkole najmłodszej córki, nawet w NOT jest przewodniczącą komisji ds. jakości, udziela się w Lidze Kobiet, przestała jedynie być w sądzie, ale i tam przez 12 lat była ławnikiem.

— Mama strasznie lubi wszędzie być — komentuje Gabrysia. — Czasem udaje, że to ją męczy i że nie może sobie poradzić z tyloma sprawami, ale tak naprawdę, to żyć bez tego nie potrafi.

— Cóż ja mogę zrobić, skoro mnie stale wybierają? Nawet, kiedy mnie nie ma na liście kandydatów, to z sali wysuwają moją propozycję. Jak tu odmówić, skoro mnie potrzebują?

W końcu pani Lempertowa przyznaje, że nie wyobraża sobie życia bez ciągłej aktywności.

NAJBARDZIEJ lubiane są w domu niedziele. Jest to jedyny dzień, kiedy można usiąść przy wspólnym stole. W tygodniu jest to, niestety, niemożliwe — każdy ma inaczej rozplanowane zajęcia. A niedzielny obiad to prawdziwe święto. Wtedy dopiero czuje się w domu rodzinną atmosferę, o którą tak zabiega każda matka.

PIOTR WILCZKOWSKI

„NA OLIMPIJSKIM SZLAKU”

16 zawodników stanęło do walki o tytuł najlepszego w Legnickim znawcy tematyki olimpijskiej. Finał wojewódzkiego turnieju „Na olimpijskim szlaku” organizowanego pod patronatem ZW ZSMP, przy współudziale redakcji „Konkretów”, odbywał się w minioną sobotę (19 bm.) w Liceum Ekonomicznym w Legnicy. Po wymagającym olbrzymim wiedzy, sprawdzianie pisemnym i zaciętych eliminacjach ustnych najlepszymi okazali się: Zdzisław Lipowski, Jan Hawrysz, Józef Jabłoński, Jacek Nadybski i Stanisław Kaliwoda. Pierwsza trójka reprezentować będzie Legnickie na finale międzywojewódzkim, który odbędzie się w listopadzie w Walbrzychu. (czes)

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Alfred Döblin — BERLIN ALEXANDERPLATZ — Czytelnik 79, wyd. 2, 65 zł. Seria Retro. Alfred Döblin jest jednym z prekursorów i czołowych przedstawicieli ekspresjonizmu niemieckiego. Bohaterem jego słynnej powieści jest wielkie miasto europejskie w okresie światowego kryzysu gospodarczego. Autor w mistrzowski sposób oddaje atmosferę Berlina lat dwudziestych.

Zbigniew Brzozowski — W MIASTECZKU, KTÓRE JAK OGROD ANDERSENA — PIW 79, wyd. 2, 15 zł. Zbiór opowiadań, w których autor zawarł groteskowe ujęcie rzeczywistości lat wojny, oglądanej oczyma dziecka. Za książkę autor otrzymał nagrodę im. Stanisława Piętaka.

Piotr Muldner-Nieckowski — PROSZE SPAC — Iskry 79, 16 zł. Zbiór opowiadań stanowiący jednak pewien zamknięty układ. Autora interesuje człowiek w rozmaitych typach relacjach społecznych, patrzący jak gdyby z dystansu na wiele spraw codziennych.

Vidosav Stevanovic — KONSTANTIN GORCA — Wyd. Łódzkie 79, 25 zł. Biblioteka Jugosłowiańska. Bohater powieści to człowiek z marginesu, którego uparte trwanie na marginesie jest atakiem nieufności wobec społeczeństwa. Autor w krzywym zwierciadle przedstawił bałkańską prowincję, nadając jej uniwersalne cechy współczesnej cywilizacji.

Anne — Cath Vestly — OSMIORO MALYCH, DWOJE DUZYCH I CIEŻAROWKA — Wyd. 1, Nk 79, 18 zł. Powieść popularnej w Norwegii autorki licznych książek dla dzieci przedstawia powszedni dzień wieloletniej rodziny, w której mimo bardzo skromnych warunków materialnych panuje atmosfera pogody, wzajemnej życzliwości, solidarności i troskliwości. Książka napisana jest lekko, akcja obfituje w liczne wydarzenia.

Frederik Helmann — PODZWONNE DLA SOWY — KAW 79, 22 zł. Tom opowiadań znanego pisarza RFN, laureata nagrody za twórczość dla dzieci i młodzieży. W opowiadaniach, autor z właściwą sobie pasją ukazuje nietolerancję, zakłamanie i klasnotę umysłową określonych warstw społeczeństwa, a także ważne konflikty między dorosłymi i dziećmi.

KONKRETY 7

MATKA



Genowefa Lempert w czasie pracy w dziale kontroli jakości „Elpo”. Fot. Waldemar Sikorski

namydli i powiesi? Musiałam po niej pracować, ale tak, żeby ona o tym nie wiedziała — nocą — i wieszalam w to samo miejsce. Rano przynosiła mi dumna suche i czyste rzeczy, a ja chwaliłam. Teraz mam efekty. No może młodsza, Urszula, czasem się leni, ale to wina choroby. Długo leżała w łóżeczku gipsowym i pewnie dlatego trochę się ją rozpieściło. Gabrysia, która ma teraz 19 lat i jest na I roku Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, wszystko umie sama zrobić. Ten sweterek, który mam na sobie i ten drugi zrobiła na drutach, świetnie gotuje. A jakie wspaniałe torty piecze! Koniecznie musi pan kiedyś spróbować. Nawet nie wiem, kiedy się tego wszystkiego nauczyła. Ale taka widać już jej natura. Kiedyś do domu przyszło awizo na paczkę, adresowaną na G. Lempert. Ja mam na imię Genowefa, myślałam, że do mnie. Idę na pocztę, a tam paczka z jakimiś papierzyskami dla Gabrysi. W paczce zadania z matematyki. Okazało się, że córka robiła telewizyjny kurs matematyki, bo chciała się lepiej przygotować do matury. Gdyby nie przypadek, pewnie do dziś nie byłam o tym nie wiedziała.

— Mama to zawsze musi się chwalić — żartuje obecna przy rozmowie Gabrysia — przecież to było już dawno.

nia się z ich zdaniem. Tylko tata nic mi nie każe. W sprawy domowe wcale mi się nie wtrąca. Ma swoją działkę, ryby, sport i dzienniki w telewizji. Najczęstsza rozmowa na tematy domowe wygląda tak:

— Wiesz co ja ci radzę? Zrób jak uważasz.

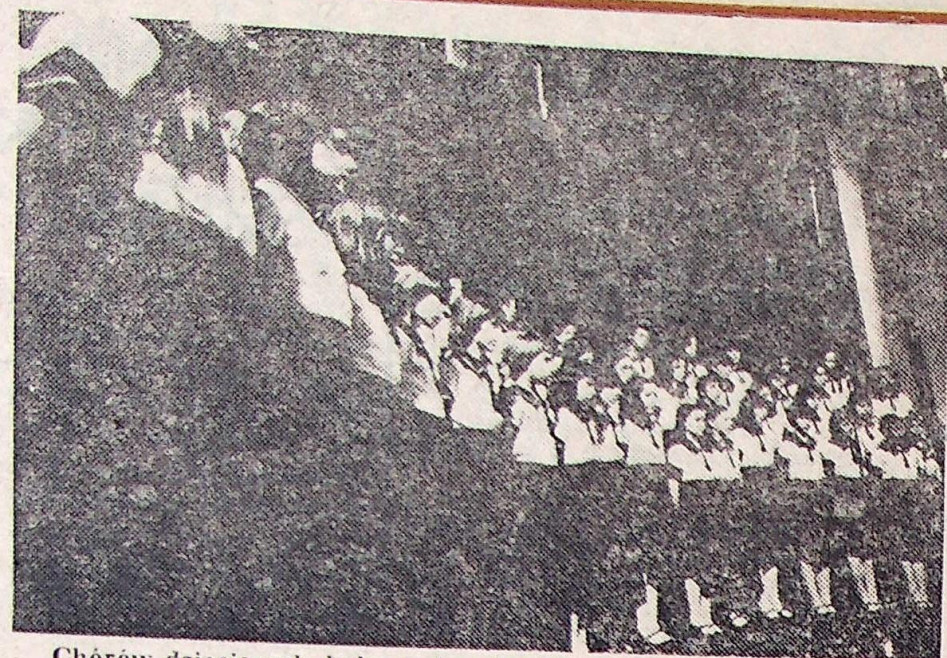
W swojej pracy w Zakładach Energetycznych ma swoje kierownicze stanowisko i cieszy się, że w domu ją sprawują rządy. Jest zadowolony, że tu się wszystko za niego robi, no, może nie wszystko, koszule sam sobie pierze.

— Zawsze?
— Często.

Widać metody te dają dobre rezultaty, skoro w pracy pani Genowefa Lempert — kontroler jakości w Legnickich Zakładach Odzieżowych „Elpo” — też je stosuje.

Jak wygląda jej dzień pracy?

Wstaje 10 minut przed szóstą, wypija mleko, robi mężowi i córkom śniadanie i pędzi do pracy. Zawsze przychodzi przed czasem i nigdy też wcześniej niż po pełnym wymiarze godzin nie wraca do domu. W ciągu 29 lat, które przepracowała w tym zakładzie,



Chórów dziecięcych było w Legnicy dziesięć. Ten — krakowskiej POSM pod dyr. Zbigniewa Ciubary zdobył drugą nagrodę turnieju im. Henryka Karlińskiego.



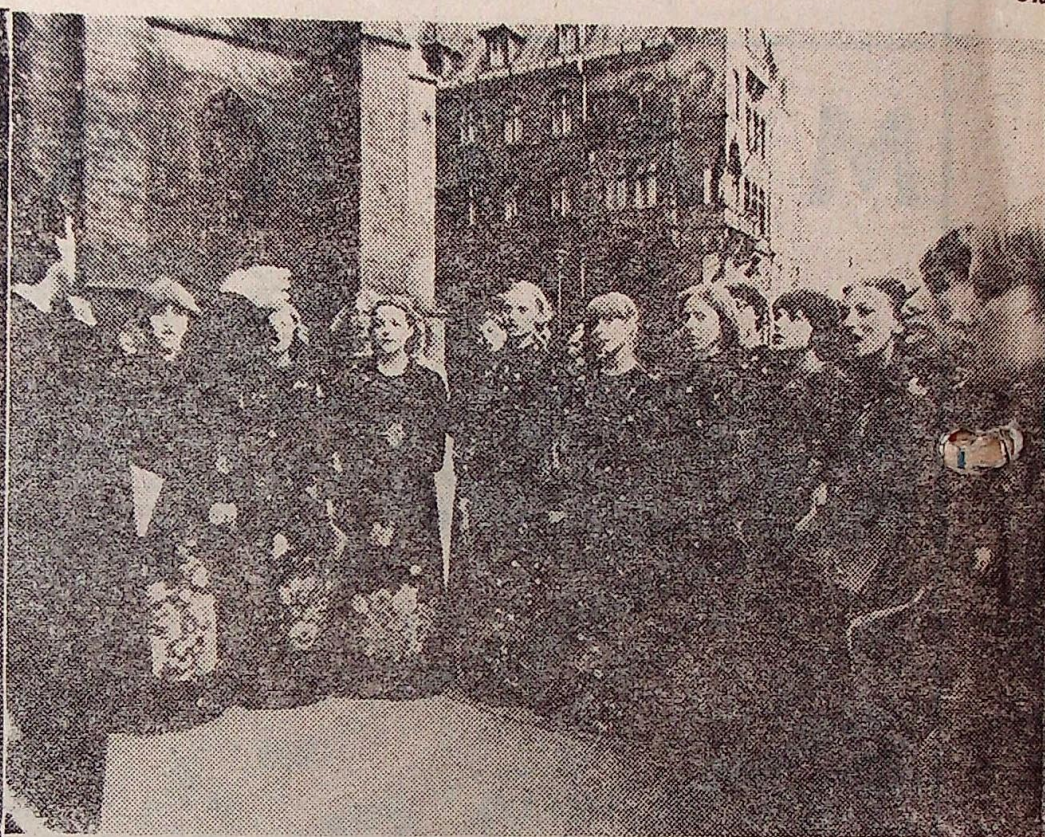
W kulisach można było porozmawiać o wszystkim. Rozprawiano natomiast przede wszystkim o śpiewie. Dziewczeta z Choru PSM w Olsztynie za chwilę wystąpią na estradzie turniejowej.



Ola Buszta śpiewa w Chórze Uniwersytetu Warszawskiego.



Oto zwycięzcy — Akademicki Chór „Organum” KIK w Krakowie pod dyrekcją Bogusława Grzybka



Chór Uniwersytetu Warszawskiego pod dyr. Andrzeja Banasiewicza musiał „rozśpiewywać” się w legnickim Rynku. W kulisach teatru nie było miejsca.



„Legnica cantat 12” zdominowana została przez śpiewającą młodzież.

pod znakiem młodości

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI
Tekst: CZESŁAW PANCZUK

ZAWSZE co roku, zawsze o tej samej porze wszystkie imprezy kulturalne schodzą w cień. Legnica śpiewa, po łacieńsku: Legnica cantat... Przed awanturną laty Henryk Karliński z grupą legnickich entuzjastów, przy poparciu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu stworzył Doświadczenia Turniej Chórów o „Brazową Lutnię im. Jerzego Libana z Legnicy”. Dyrektor Legnickiej Fabryki Porcelany i Pianin dorzucił do tego pianino. Wreszcie Ministerstwo Kultury i Sztuki wciągnęło „Legnicę cantat” do kalendarza imprez ogólnopolskich. Od 1973 roku Legnica gości najlepsze chóry z całego kraju.

W ubiegłym roku na adres Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy — organizatora imprezy posypały się zgłoszenia od pięćdziesięciu zespołów. W tym roku było ich więcej niż kilka. Czyżby przeżyła się formuła „Legnica cantat”? Co sądzą o tym jurorzy?

Mgr Wacława Krodkiewska (Centralny Ośrodek Metodyki Uppowszechniania Kultury w Warszawie): — „Legnica cantat” zbiegła się w tym roku z imprezami chóralnymi przygotowanymi na jubileusz 35-lecia Polski Ludowej. Już 23 maja rozpoczyna się Festiwal Piosenki „Mojej Ojczyźnie” w Kraśniku, na który zgłosiło się 18 chórów z Polski i zaproszono ponadto 12 chórów na koncert galowy. Z kolei od 6 do 9 listopada odbywać się będzie w Katowicach

Festiwal Piosenki Zaangażowanej „Czerwona Lutnia”. W związku z tym Wydział Kultury i Sztuki, WRZZ, Polski Związek Chórów i Orkiestr nie typowały do Legnicy, lecz rozdzielały tak, aby na wszystkie festiwale chórów starczyło.

Doc. dr Stanisław Krukowski (proroktor PWSM we Wrocławiu): „Legnica cantat” odmłodziła nam się do tego stopnia, że w tym roku dominowały w turnieju chóry szkolne i akademickie. Na 28 występujących w Legnicy zespołów tylko dziewięć to były te zasłużone, dorosłe. I trzeba powiedzieć, że konfrontacja wypadła na korzyść młodzieży. Obserwujemy od jakiegoś czasu spadek poziomu artystycznego u zasłużonych dla kultury chórów. Wynika to, jak myśzę, z braku dopływu „młodej krwi”. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie zmienić sztyt legnickiego turnieju. W żadnym jednak wypadku nie można mówić o przeżyciu się „Legnica cantat”, bo musielibyśmy mówić o upadku sztuki chóralnej w ogóle, a to jest już zupełną nieprawdą. Nowe chóry wciąż powstają, z roku na rok podnoszą poziom.

Prof. dr Jerzy Zabłocki (rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu): — Jednym z wymogów regulaminu jest przedstawienie nowego repertuaru. Jeśli więc jakiś chór występował w Legnicy przed rokiem i z takich czy innych powodów nie zdobył nagrody, lub nawet, gdy ją zdobył, nie może przyjechać ponownie z tym samym programem. Musi o-

pracować nowy 20-minutowy zestaw utworów. Tego nie można dokonać w kilka miesięcy. Dlatego też wiele chórów nie ma po prostu odwagi przyjechać z niedopracowanym repertuarem albo sztytuje się na następny turniej.

W Legnickim Teatrze Dramatycznym, gdzie odbyły się wszystkie przesłuchania festiwalowe (przy dość skromnym audytorium legnickich melomanów — czyżby zapomnieli o święcie chóralistyki?), przewinęło się 28 zespołów, tj. 1124 wykonawców.

Co do pierwszej nagrody jury pod przewodnictwem J. M. rektora PWSM we Wrocławiu prof. dra Jerzego Zabłockiego było zgodne. Zasłużył na nią Akademicki Chór „Organum” z Krakowa pod dyrekcją Bogusława Grzybka.

Zespół godnie uczcił swój jubileusz 10-lecia istnienia. Krakowski chór specjalizuje się w wykonaniach muzyki dawnej, głównie kompozytorów polskich. Stale współpracuje z Klubem Miłośników Muzyki przy Filharmonii Krakowskiej, za co przyznano mu zaszczytny Laur Krakowskich Melomanów. Działalność koncertowa „Organum” to ponad 60 występów rocznie w różnych środowiskach: w szpitalach, domach dziecka, domach rencistów. Zespół brał także udział w festiwalach muzycznych w Austrii i Wielkiej Brytanii. Wiele nagrał dla radia i telewizji.

Do tych osiągnięć „Organum” wpisze, największą z możliwych do zdobycia w kraju, nagrodę dla chóru amatorskiego — „Brazową Lutnię im. Jerzego Libana z Legnicy”, doda pianino marki „Legnica” i nagrodę wojewody legnickiego.

Niewzłą radość sprawili krakowscy chórzycy jurorom i miłośnikom muzyki chóralnej, gdy zaraz po odczytaniu werdyktu turniejowego odśpiewali „Omnia deus” z kościelnej księgi własnie Jerzego Libana.

Drugą nagrodą, im. Henryka Karlińskiego przypadła w udziale także krakowianom. Wyśpiewał ją Chór Dzieciątka Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Krakowie pod dyrekcją Zbigniewa Ciubary.

Nagrodą „Konkretów” — radio stereo i takież słuchawki — pojechała do Poznania, a wywieźli ją członkowie Harcerskiego Chóru Kameralnego „Schola Cantorum” pod dyr. Jadwigi Gałęskiej.

Zespół z trofeami wyjechał z Legnicy kilkanaście chórów. Także uczestnicy tego już seminarium dla dyrygentów chórów przyznali swoją nagrodę za dobor repertuaru, którą otrzymał Chór Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Gdańsku pod dyr. Grzegorza Rubina.

Skoro już o seminarium, tej nieodłącznej części składowej legnickich turniejów chóralnych mowa, to trzeba przez wziętych fachowców prowadzących dział ponad 80 dyrygentów. Rozprawiają o zagadnieniach repertuarze, wzięciach, brali udział nie tylko dyrygenci, ale i pracownicy domów kultury, animatorzy ruchu chóralnego. Jest możliwość obejrzenia chórów turniejowych, wymiana doświadczeń między zespołami.

„Legnica cantat 12” tradycyjnie już miniaturowym turniejem. Oprócz sekcji chóralnej przygotowano atrakcyjne występy oratoryjno-cantatowych. W czwartek, na inaugurację „Śpiewają-

cych atelier” połączone chóry: akademicki z Warszawy i „Madrygal” z Legnicy oraz Legnicka Orkiestra Symfoniczna, muzycy Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej i solisci pod dyrekcją Jana Kaniewskiego dali jedyny w swym rodzaju koncert. Ze sceny Teatru Dramatycznego zabrzmiała Msza „Koronacyjna” C-dur W. A. Mozarta. W piątek Chór im. F. Liszta i Orkiestra Symfoniczna z Pęcs wykonały pod dyr. Gyorgy Antalą „Pasję wg św. Jana” J. S. Bacha. W sobotę wysłuchaliśmy „Weihnachtsoratorium” J. S. Bacha w wykonaniu chórów: „Harmonia” z Cieszyńska, pieśni dawnej z Częstochowy i Orkiestry Filharmonii Częstochowskiej pod dyr. Zygmunta Hassa.

Na wszystkich tych, wspaniałych okaszających „Legnicę cantat 12” koncertach melomanów było znacznie więcej niż na przesłuchaniach turniejowych. Może dlatego, że „Śpiewające atelier” przyciąga rozbudowanym wykonawstwem? A może dlatego, że w ogóle mało mamy miłośników pieśni chóralnej? A może program (trzydniowy) przeładowany był koncertami? A może po prostu impreze źle rozpropagowano?

W LEGNICY czuło się pieśń chóralną na każdym kroku. Pełno było w tych turniejowych dniach gości z kraju. Szkoda, że nie zbyt gościnnie potraktowali chórzystów hotel „Cuprum”, który do późnej nocy tętnił rykiem dyskotekowych rytmów. Szkoda, że restauracja „Śródmiejska” karmiła gości gorzej niż fatalnie. Dobrze byłoby, gdyby oprócz wspaniałych trofeów chóry wywozili z Legnicy same miłe wspomnienia!



Olga Buszta śpiewa w Chórze Uniwersytetu Warszawskiego.



„Legnica cantat 12” zdominowana została przez śpiewającą młodzież.

Niewielką radość sprawili krajoznawcy, jurorom i miłośnikom muzyki chóralnej, gdy podczas odczytania werdyktu turnieju odespiewali „Omnia deus in manu tua” — hymn w wykonaniu zespołu „Legnica cantat 12”.

W nagrodę, im. Henryka Jablonskiego przypadła w udziale nagroda. Wypowiedzieli ją w imieniu Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Legnicy pod dyrekcją Zbigniewa

„Konkretów” — radio i słuchawki — pojeździło do Poznania, a wywieźli ją z Legnicy Harcerskiego Chóru „Schola Cantorum” im. Jadwigi Gałęskiej.

z trofeami wyjechało z Legnicy. W składzie chóru. Także uczęszczającego już seminarium dla dyrygentów przyznali swoją nagrodę repertuaru, którą otrzymała Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Gdańsku pod dyrekcją Jerzego Rubina.

Na o seminarium, tej niedodłżności składowej legnickich turniejowych mowa, to trzeba było w zajęciach prowadzonych przez fachowców brało udział 80 dyrygentów. Rozprawiano o zagadnieniach metodyki pracy, brali udział nie tylko dyrygenci i pracownicy domów kulturalnych, ale i animatorzy ruchu chóralnego. Wymiana doświadczeń między uczestnikami etc.

„Legnica cantat 12” tradycyjnie już w tym czasie odbyło się. Oprócz sekcji przygotowano atrakcyjne występy oratoryjno-cantatowych zespołów, na inaugurację „Śpiewają-

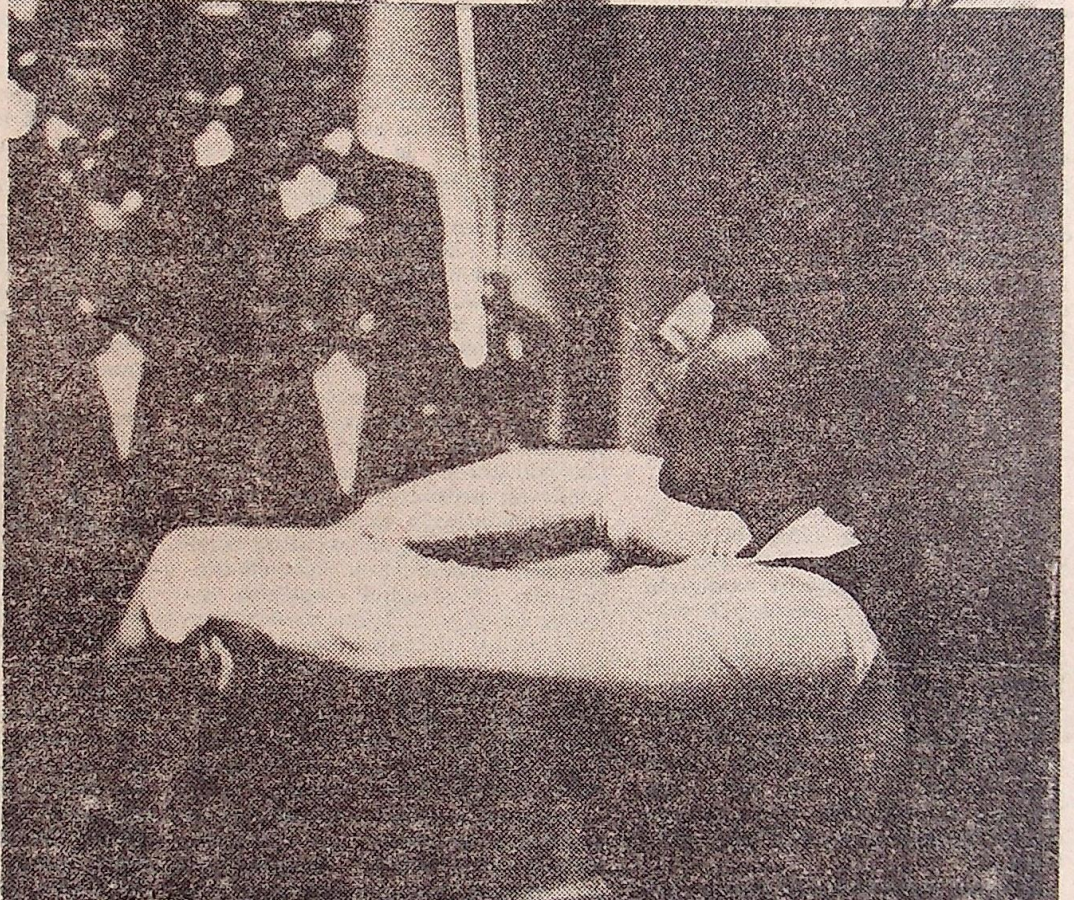
cych atelier” połączone chóry: akademicki z Warszawy i „Madrygal” z Legnicy oraz Legnicka Orkiestra Symfoniczna, muzycy Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej i solisci pod dyrekcją Jana Kaniewskiego dali jedyny w swym rodzaju koncert. Ze sceny Teatru Dramatycznego zabrzmiała Msza „Koronacyjna” C-dur W. A. Mozarta. W piątek Chór im. F. Liszta i Orkiestra Symfoniczna z Pęcs wykonały pod dyr. Gyorgy Antalą „Pasję wg Św. Jana” J. S. Bacha. W sobotę wysłuchaliśmy „Weihnachtsoratorium” J. S. Bacha w wykonaniu chórów: „Harmonia” z Cieszyna, pieśni dawnej z Częstochowy i Orkiestry Filharmonii Częstochowskiej pod dyr. Zygmunta Hassa.

Na wszystkich tych, wspaniałych okraszających „Legnicę cantat 12” koncertach melomanów było znacznie więcej niż na przesłuchaniach turniejowych. Może dlatego, że „Śpiewające atelier” przyciąga rozbudowanym wykonawstwem? A może dlatego, że w ogóle mało mamy miłośników pieśni chóralnej? A może program (trzydniowy) przeładowany był koncertami? A może po prostu impreze źle rozpropagowano?

W

LEGNICY czuło się pieśń chóralną na każdym kroku. Pełno było w tych turniejowych dniach gości z kraju. Szkoda, że nie-

zbyt gościnnie potraktowali chórystów hotel „Cuprum”, który do późnej nocy tętnił rykiem dyskotekowych rytmów. Szkoda, że restauracja „Śródmiejska” karmiła gości gorzej niż fatalnie. Dobrze byłoby, gdyby oprócz wspaniałych trofeów chóry wywoziły z Legnicy same miłe wspomnienia!



„Legnica cantat 12” pod znakiem dyrygentek. Od góry: Antrea Jaworska (Chór „Pólnutki” z Lublina), Jolanta Komorowska (Chór ZZK „Hasło” z Poznania) i Krystyna Kwahs (Chór PSM z Olsztyna)



MIMO iż reforma systemu naszego szkolnictwa powoli staje się faktem, nadal trwają zagorzone dyskusje nad programami szkolnymi, nad ostateczną koncepcją powszechnej szkoły średniej. Placiszyna dysput rozciąga się szeroko, łączy przeciwległe wręcz bieguny. Na jednym — zasadność zmian (w oparciu o Raport o Stanie Oświaty) motywując ich zwolennicy, na drugim zebrali się antagoniści reformy zarzucając jej na łamach Polityki czy Kultury to i owo...

CO W KLASIE DRUGIEJ?

Trwające rozważania świadczą po pierwsze o wadze problematyki reformy i o społecznym zaangażowaniu w ukształtowanie modelu absolwenta szkoły średniej, po drugie o tym, że wszystkiego na temat reformy nie wiedzą do końca nawet jej autorzy... Dzieje się tak, bo przemiany w szkolnictwie trwać będą jeszcze dobre kilka lat obejmując co roku nowe rzesze młodzieży. We wrześniu dzisiejsi pierwszoklasiści przejdą do sal lekcyjnych oznaczonych rzymską dwójką.

Nowy rok szkolny będą musiały władze oświatowe rozpocząć uwzględniając wnioski z doświadczeń pierwszego roku reformy. W wielu publikacjach „Głosu Nauczycielskiego” można spotkać zdanie: „Jest jeszcze wiele spraw trudnych, które wymagają szczególnych starań i przemyślanych decyzji”. Najpoważniejszą z tych spraw są kłopoty kadrowe. W wielu województwach władze oświatowe musiały zatrudnić nauczycieli nie przygotowanych do nowego systemu. Zresztą i w tym roku nie wszyscy nauczyciele klas pierwszych i drugich te kwalifikacje zdobyli...

Sprawa wykształcenia kadry jest niezwykle istotna, bo program dziesięcioletni nie tylko wzbogaca, ale i zmienia treści nauczania w najmłodszych klasach (na razie w najmłodszych). Kładzie nacisk na równorzędność kształcenia matematyczno-przyrodniczego i humanistyczno-społecznego, gdy dawny program preferował treści humanistyczne uzależniając je od możliwości poznawczych i rozwoju psychofizycznego dzieci w młodszych klasach. Nauczanie początkowe zostało zintegrowane i oparte na organizowaniu wielostronnej działalności uczniów.

Dawny program, krytykowany za przeciążenie nadmiarem wiedzy w starszych klasach, został zastąpiony takim, w którym w szerokim zakresie uwzględniono stopniowanie trudności. Uczeń z wieloma elementami wiedzy z zakresu przyrody, fizyki, historii spotyka się od pierwszych lat nauki. Program przewiduje zwiększenie ilości godzin lekcyjnych w najmłodszych klasach. Drugoklasiści będą więc pracować w szkole po dwadzieścia pięć godzin tygodniowo: 9 lekcji języka polskiego, po dwie plastyki, muzyki, środowiska społeczno-przyrodniczego i przedmiotu na-

zwanego — praca i technika, 5 godzin matematyki i trzy kultury fizycznej. Jak widać, język polski potraktowany został jako przedmiot wiodący, ponieważ sprawne posługiwanie się nim ułatwia naukę innych przedmiotów. Jednak zadanie nauczyciela nie ograniczy się tylko do nauczania czytania i pisania. Opracowywane teksty mają być podstawą do realizacji tematyki programowej, omawiania problemów wychowawczych, które powstają, kiedy dziecko występuje w roli ucznia i kolegi. Od najmłodszych lat dzieci będą brały aktywny udział w życiu organizacji szkolnych, poznają zasady korzystania z księgozbioru. Ba, uczeń klasy drugiej będzie posiadał umiejętność korzystania z czasopism, będzie oglądał spektakle teatralne i filmy, wybierał audycje radiowe i telewizyjne, by następnie w czasie lekcji na ich temat dyskutować.

Realizując tematykę programową szkoła uwzględni także obo-

ko uczy się w szkole gospodarności, uczciwości, poszanowania miejsca społecznego to również powinno dostrzegać dobre przykłady przechodząc obok placu budowy. Na nie zda się lekcja kultury osobistej, gdy w domu pijany ojciec kłóci się z matką, albo gdy dziecko przechodząc obok budki z piwem usłyszy typową dla tego miejsca „lacinę”...

Uczniowie klas drugich potrzebować będą ośmiu podręczników i czterech zeszytów do ćwiczeń. Nauczyciele muszą otrzymać aż dziesięć książek metodycznych. Czy wydawnictwa szkolne zdążą na czas? W ubiegłym roku niektóre podręczniki dotarły z niewielkim opóźnieniem... Wprawdzie PZWS zapewnia, że dołoży wszelkich starań by wydrukować książki do czerwca, ale z drugiej strony zastrzega się, że ze względu na niedostatek papieru, przerwy w dostawie prądu, awaryjność maszyn podany termin może się przesunąć... Już prawie na pewno wiadomo, że przewodnik do języka polskiego i do „Środowiska społeczno-przyrodniczego” nie dotrze do nauczycieli na czas.

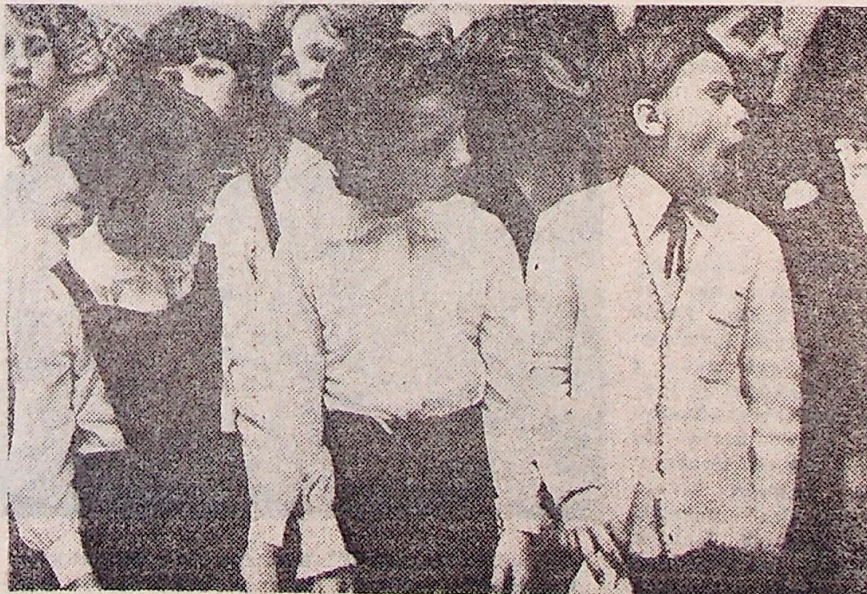
Reforma kosztuje. Nie chodzi jedynie o tak zwany wkład pracy rzeczowej i koncepcyjnej. Państwo musi wydać wiele złotych. Wartość produkcji dla klas pierwszej i drugiej wyniosła w 1978 r. ponad 300 mln zł. Warsztaty szkolne wyprodukowały różnego rodzaju sprzętu za blisko 80 milionów złotych. W tym roku kwoty te ulegną podwojeniu. Tu też wylania się kolejny kłopot, gdyż stara i zasłużona w zaopatrywaniu szkół firma CEZAS nie podola zadaniom... Wiele pomocy naukowych będzie musiało powstawać w małych zakładach produkcyjnych, w wyniku porozumień między kuratorami i władzami województw.



PRZYSZŁYCH latach wdrażania reformy należy również wyeliminować praktykowane jes-

zcze w małych szkołach wiejskich nauczanie łączne, czyli takie, gdzie w jednej sali lekcyjnej równocześnie uczą się na przykład pierwszoklasiści z drugoklasistami. Tym systemem jeszcze w bieżącym roku edukowaliśmy w kraju blisko 19 tysięcy dzieci. Już też wiadomo, że nauczania łącznego nie unikniemy i w nowym roku szkolnym. Tu nasuwa się pytanie: Jaki wymiar ma realizacja reformy systemu edukacji w szkołach, gdzie sytuacja kadrowa czy lokalowa zmusza do łączenia w czasie lekcji dwóch lub trzech klas? Przecież jednym z założeń reformy jest wyrównanie poziomów między szkołą wiejską i miejską. W mieście jest dobrze. Na wieś władze nie tylko oświatowe powinny spojrzeć bardziej wnikliwie i opiekuńczo.

LUCYNA JANISZEWSKA



Fot. Krzysztof Raczkowiak



CENNY PUNKT ZAGŁĘBIA

II-ligowy zespół piłkarski Zagłębia Lubin zdobył na własnym terenie cenny punkt remisując 0:0 z czołową drużyną grupy I — Lechią Gdańsk. W pierwszej połowie lepszym zespołem byli gospodarze, którzy mogli odnieść zwycięstwo. Pozyśkany z legnickiej Miedzi Lorenc oraz Dymek i Zuchowski stwarzali groźne sytuacje pod bramką Lechii, ale niezawodny był bramkarz gości. Po przerwie gra się wyrównała, a Lechia grała na utrzymanie wyniku.

ZWYCIĘSTWA I LIDEROW

W piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej nie zaszły żadne zmiany w czołówce tabeli. Dwie prowadzące drużyny wygrały swe pojedynki i umocniły się na czołowych pozycjach. Odra Wrocław pokonała Karkonosze Jelenia Góra 2:1, natomiast Miedź Legnica wygrała 4:2 z Chemikiem Kędzierzyn, zdobywając bramki ze strzałów: Musiała (karny), Dąbrowskiego, Korulskiego i Brozka.

Dobrze spisał się również Chrobry Głogów, który w wyjazdowym pojedynku z Metalem Kluczkowski uzyskał rezultat bezbramkowy.

„ZŁOTE KOŁO”

W Legnicy rozegrano mistrzostwa Polski juniorów zrzeszenia LZS — finał „Złotego Koła”. W klasyfikacji końcowej triumfował Muzyka z Rzeszowa, a na 35 miejscu sklasyfikowano Malukiewicz z WLKS „Legrol” Legnica.

SUKCES KUŹNI

W Zamościu odbyły się mistrzostwa Polski juniorów w akrobatyce sportowej. Drużynowo zwyciężyła Kuźnia Jawor, a w ćwiczeniach synchronicznych triumfowały Zawadzka i Węgrzyn z Górniaka Złotoryja.

NOWE SALE

W Zespole Szkół Ogólnokształcących w Złotorii zainaugurowano w sobotę, 19 maja, wojewódzkie obchody Dni Kultury i Sportu. Na uroczystość przybyli między innymi przewodniczący WRZZ Piotr Czaja i kurator oświaty i wychowania — Tadeusz Podwiński.

Najważniejszym punktem imprezy było przekazanie do użytku dwóch nowych sal sportowych. Jedną z nich, większą, przeznaczoną jest dla uczniów liceum i „dwójki”, natomiast druga dla miejscowych akrobatów. Obie sale wybudował Zakład Budownictwa Specjalnego w Legnicy, przy dużej pomocy społeczeństwa miasta, które przeznaczyło na ten cel pół miliona złotych. Pomocy udzieliły także miejscowe zakłady pracy.

AFEL GROMADKI

Rada Gminna Zrzeszenia LZS zwraca się, za naszym pośrednictwem do wszystkich rad gminnych, kół i członków LZS o zorganizowanie chociażby jednej imprezy, z której dochód będzie przeznaczony na Centrum Zdrowia Dziecka. Działacze z Gromadki, jako pierwsi, organizują trzy zabawy sportowe. (Zet)



Oba piłkarskie teamy po morderczym meczu. Nie tak nie zbliża, jak remis...

Fot. Waldemar Sikorski

NA TO wielkie wydarzenie cała sportowa Legnica czekała przez pełne dwaście miesięcy. Wreszcie w upalne popołudnie — 20 maja — kibice doczekali się dużych emocji i niezapomnianych przeżyć...

Na środku boiska beczka piwa, stolik i dwa krzesła dla specjalnych gości. Sędzia pojedynku Andrzej Baj wyprowadził drużyny na środek boiska i głośno zagwizdał, dając sygnał do rozpoczęcia niezwykle atrakcyjnego pojedynku.

W ten sposób wszystko się zaczęło. Obie drużyny: Dziennikarzy i Aktorów z miejsca przystąpiły do zaciętej walki. Świetnim zawodnikom nie przeszkadzali nawet kolarze, którzy w tym czasie kończyli ogólnopolski wyścig LZS. Trochę było z tego powodu zamieszania, gdyż spragnieni kolarze obścapiли beczkę z piwem, myśląc, że to dla nich organizatorzy wyścigu sprawili tę atrakcyjną niespodziankę. Dzięki energicznej postawie organizatorów meczu, nieporozumienie zostało wyjaśnione i piwo pozostało dla piłkarzy — aktorów i piłkarzy — dziennikarzy.

Od pierwszych minut do ostrego ataku przystąpili Dziennikarze, wśród których najruchliwsi byli Debek, Juszcak, świetnie bronią-

TO BYŁ MECZ!

(OBSERWACJA WŁASNA)

cy Grygajtis, Krupa, Wilczkowski, Sikorski, młody żonkoś (ślub odbył się w sobotę — informacja czysto kronikarska), Chmielowski, mały Janiszewski i dwóch małych Łuszczów, nie mówiąc już o pozostałych zawodnikach. Napór dziennikarzy ciągle trwał, aktorzy dzielnie się bronili i zdobyli prowadzenie. Potem wyrównali dziennikarze. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie moment dekoncentracji świetnie spisującego się w roli libero Maciejewskiego, który dotknął piłki ręką na polu karnym. Przeciwnicy nie zmarnowali szansy i objęli prowadzenie. Dodajmy, że bardzo nam się nie podobało, iż sędzia Baj zauważył to bądź co bądź drobne przewinienie. Ale stronnictwo poczynania sędziego nie na wiele się zdało. Dziennikarze przyspieszyli i po zażartej walce wyrównali, a potem nawet zdobyli prowadzenie. Im bliżej było końca meczu, tym gra stawała się wol-

niejsza, a zawodników bardziej interesowało piwo, niż to, co się dzieje na zielonej murawie. Akto-
rzy jeszcze raz zdobyli gola i mecz
w przepisowym terminie zakończył
się remisem 3:3. Kto strzelił bram-
ki? Nie podajemy, gdyż w tym za-
mieszaniu trudno się było zoriento-
wać. Nawet spiker meczu — Zby-
szek Janiszewski, nie był w stanie
tego określić.

Potem, tradycyjnie już, postrzelaliśmy sobie wzajemnie rzuty karne. W tym pojedynku padł również wynik nierozstrzygnięty. A więc tak, jak przed rokiem to niezwykle ważne spotkanie zakończyło się wielkim remisem. Oba zespoły chciały je naprawdę wygrać, ale że siły były niezwykle wyrównane, więc los znów pogodził obu, godnych siebie, rywali.

Dodajmy jeszcze, że podczas gdy Dziennikarze i Aktorzy ganiłi za piłka ich szefowie Włodzimierz

Kisil i Janusz Sykutera rywalizowali na środku boiska, rozgrywając... partię szachów. Ponieważ żaden z nich nie przyznał się do zwycięstwa, pewnie i tu padł remis. Dwóch rywali co jakiś czas musiało przerywać grę i szukać kaczki dziennikarskiej, która niesfornie biegała po boisku i usiłowała pomagać obu drużynom i szachistom.

NA ZAKOŃCZENIE tej krótkiej relacji kilka rzeczy oficjalnych. Na medal — jak zwykle — spisał się Browar Legnicki fundując nam 100-litrową beczkę wyborowego piwa. Na specjalne słowa uznania zasłużyli działacze Miedzi, udostępniając nie tylko szatnie, ale także stroje, trampki i oczywiście e piłkę do gry. Stojąca beczka nie została by dotknięta, gdyby nie kierownik restauracji „Dworcowa” Brunon Czarniewski, który wypożyczył butlę tlenową i urządzenie zwane wśród fachowców pipą. Dziękując wszystkim wymienionym za okazaną pomoc zapraszamy ich równocześnie do pomocy w przyszłorocznym meczu Dziennikarze — Akto-ryzy.

PUCHAR „KONKRETÓW” DLA GŁOGOWA

19 i 20 maja — na legnickiej strzelnicy odbywały się atrakcyjne zawody strzeleckie z udziałem najlepszych zawodników sekcji LOK zagłębia miedziowego. Organizatorami bardzo sprawnie przeprowadzonej imprezy byli: Zarząd Wojewódzki LOK, Rada Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ, Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego oraz nasza redakcja.

Na strzelnicę spotkali się najlepsi z najlepszych, rywalizując o czołowe pozycje. W klasyfikacji zespołowej najlepiej zaprezentowała się Złotoryja (trener i kierownik Józef Zatwardnicki), która pewnie wyprzedziła Lub.n. Głogów i Legnicę. Złotoryja więc otrzymała puchar Rady Kultury Fizycznej i Turystyki. Drugi w klasyfikacji Lubin zdobył podobne trofeum Wy-

działu Kultury Fizycznej i Turystyki. Puchar „Konkretów” przypadł w udziale ekipie glogowskiej kierowanej przez Bronisława Bigusa i trenera Grzegorza Pabisia.

W klasyfikacji indywidualnej najlepsze miejsca wywalczyli:

Kbks-6 standard: seniorzy — 1. Kazimierz Matusz (Lubin) — 494, 2. Andrzej Niewinowski (Głogów) — 481, 3. Stanisław Dudek (Legnica) — 473; juniorzy: 1. Wiesław Gumela (Lubin) — 483, 2. Bogdan Gil (Złotoryja) — 455, 3. Piotr Bienia (Głogów) — 448.

Kbbs-6; kobiety — 1. Małgorzata Kardynał (Złotoryja) — 469, 2. Aleksandra Kędra (Głogów) — 435, 3. Dorota Bednarek (Lubin) — 433; juniorki: 1. Teresa Kubacka (Złotoryja) — 465, 2. Mariola Lewicka (Głogów) — 426, 3. Renata Korbas (Lubin) — 418.

ps-5 kobiet: 1. Daniela Mazan (Złotoryja) — 542, juniorki: 1. Barbara Gil (Złotoryja) — 458.

Kbks-5: seniorzy — 1. Kazimierz Matusz (Lubin) — 500, 2. Roman Dukala (Złotoryja) — 536, 3. Andrzej Niewinowski (Głogów) — 533; juniorzy — 1. Wiesław Gumela (Lubin) — 556, 2. Piotr Bienia (Głogów) — 527, 3. Bogdan Gil (Złotoryja) — 526.

Bkbs-5: kobiety — 1. Teresa Kubačka (Złotoryja) — 538, 2. Dorota Bednarek (Lubin) — 534, 3. Barbara Zoinierczyk (Legnica) — 564; juniorki: 1. Irena Torzyfter (Złotoryja) — 531, 2. Renata Korbias (Lubin) — 494, 3. Mariola Lewicka (Głogów) — 477.

pd-1: seniorzy - 1. Ryszard Opaliński
(Legnica) - 474, 2. Krzysztof Malicki
(Lubin) - 472, 3. Józef Zatwardnicki
(Złotoryja) - 470. (Sig)



Lubnianka Malgorzata Mizgala skakala
znakomicie.

Fot. Janusz Budnicki

SUKCES ZIELONEJ GÓRY

W Lubinie rozegrano zawody o lekkoatletyczny Puchar Polski z udziałem reprezentacji sześciu województw. Na starcie nie stanęła drużyna Wrocławia, która nie mogła się doczekać na wcześniej zamówiony autobus i nie zdołała dojechać do Lubina. Pod jej nieobecność zwyciężyła Zielona Góra — 185, przed Walbrzychem — 156, Jelenią Górą — 147, Piotrkowem Trybunalskim — 137, Legnicą — 131 i Kaliszem — 107 pkt. Do finału A zakwalifikowała się Zielona Góra, finału B — Walbrzych, a finału C — Jelenia Góra.

UWAGA ABSOLWENCI KLAS VIII!

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych

w Legnicy

informuje, że

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA DLA PRACUJĄCYCH

przy Lokomotywni Pozaklasowej w Legnicy
i Jeleniej Górze oraz przy Wagonowni Pozaklasowej
w Miłkowicach:

OGŁASZA ZAPISY DO KLAS PIERWSZYCH

- ◆ mechanik silników spalinowych,
- ◆ mechanik urządzeń kolejowych,
- ◆ operator ruchowo-przewozowy kolei

Warunkiem przyjęcia jest złożenie w sekretariacie szkół następujących dokumentów:

- podanie (na formularzu ze szkoły podstawowej),
- życiorys,
- trzy fotografie,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.

Wszyscy uczniowie otrzymują świadczenia przysługujące pracownikom przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe” oraz miesięczne uposażenie.

Czas trwania nauki wynosi trzy lata.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia do szkoły i wynagrodzeniu udzielają i wpisów dokonują:

- 1) Zasadnicza Szkoła dla Pracujących, ul. Łąkowa nr 3,
59-220 LEGNICA.
- 2) Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla Pracujących, ul. Krakowska
nr 43,
58-500 JELENIA GÓRA.
- 3) Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych, ul. Kolejowa nr 6,
59-220 LEGNICA.

301-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych.
Cecylia Gaca Lubin, ul. Kopernika 6.
60001-g

PTHW ZAKŁAD W LEGNICY
UNIEWAŻNIA

zagubione pieczątki o treści:

PTHW Legnica
— przewodnik spedycyjny nr 74
PTHW Legnica
— przewodnik spedycyjny nr 64
PTHW Legnica
— kierowca handlowy nr 61
355-k

**CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY
I CIEKAWY ZAWÓD -
- ZOSTAŃ KOLEJARZEM!**

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych

Legnica, ul. Kolejowa 6.

Do pracy w jednostkach kolejowych PKP mogą zgłaszać się zarówno mężczyźni jak i kobiety bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat życia.

MĘŻCZYZNOM zapewnia się pracę na stanowiskach:

- manewrowego — zapewniamy hotel pracowniczy.
- dyżurnego ruchu,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- maszynisty pojazdu trakcyjnego,
- strażnika SOK,
- montera łączności,
- montera zabezpieczenia.

Kobietom natomiast na stanowiskach:

- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- dróznika przejazdowego.



Od 1 września 1977 r. **OBOWIAZUJĄ W KOLEJNICTWIE KORZYŚNE WARUNKI PŁACOWE.**

Pracownicy oprócz uposażenia zasadniczego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe mianowicie: opieka lekarska i ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin.

Informacji udzielają **ZAWIADOWCY JEDNOSTEK SŁUŻBOWYCH PKP** w pobliżu miejsca zamieszkania lub dział pracowniczy Dyrekcji Rejonowej KP w Legnicy.
300-k

Dyrekcji, Podstawowej Organizacji Partyjnej, Radzie Zakładowej ZG „Lubin”, Dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Lubinie, Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie w Lubinie, wszystkim sąsiadom i koleżankom którzy otoczyli nas serdeczną opieką oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie mojego męża

JANA GIBUSA

najserdeczniejsze podziękowania składa

060008-g

IRENA GIBUS z SYNEM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ZAMIAST STRYCHU

i sznurków z bielizną, na trzecim piętrze starej kamienicy zastanawiałem się wąskie i niskie drzwi, obramowane zasłonami. Tutaj mieszka autor listu do redakcji.

„W czerwcu 1978 roku dostałem mieszkanie. Dwa pokoje z ciemną kuchnią — razem 29 metrów kwadratowych. Lokal ten został przerobiony ze strychu. Mamy dwoje dzieci (3,5 roku i 2 lata), a żona jest w ósmym miesiącu ciąży. Mieszkanie jest bez wody. Po pierwszym deszczu sufit został zalany a ściany w pokojach porosły „kożuszkami”. W grudniu ub. roku z powodu złego przewodu kominowego wybuchł pożar, zapaliła się ściana w pokoju i kuchni oraz poszycie. ADM wyremontował co się dało. W mieszkaniu jest zimno, bo z trzech pieców żaden dobrze nie pali. Ściany pokryte są grzybem. Co będzie jak przyjdzie trzecie dziecko?”

JEST NAS JUŻ PIĘCIORO —

mówi pani Iwona. — Andrzejek urodził się na początku marca. Był z nim kłopoty. Dostawał krew. Zresztą starsze dzieci też otrzymywały kilkakrotnie krew. Zygmunt, znaczy mąż, oddawał. Teraz jest w pracy, ale po czternastej też go pan nie zastanie. Niezbyt dobrze zarabia, więc pracuje również po obiedzie. Tak prywatnie. Wczoraj tynkował jedenaście godzin...

Najstarszy, czteroletni Wojtek jest od kilku dni u babci. Rysio majstruje coś na podłodze, a Andrzejek rzuca się i piszczy. Już chce jeść!

Pani Iwona nie chce wracać do tamtych historii. Było tak po prostu, jak u wielu młodych. Pobrali się, przyszły dzieci. Mieszkali z teściową. Wszyscy w jednym pokoju z kuchnią. U jej mamy też ciasnota. Trzeba było „coś” szukać... Urząd Miejski (ze względu na niskie zarobki nie mogli założyć księżeczki spółdzielczej) przydzielił im właśnie to mieszkanie, na Marchlewskiego. Na początku wydawało się dobre. Zresztą, po dwóch latach z teściową, starszą kobietą, tu było właśnie TO. Ale po deszczach...

Andrzejek zjadł i zasnął. Możemy obejrzeć mieszkanie.

WODA ZALAŁA

całkowicie pokój dziecienny. Zygmunt zaczął już w nim malować na ścianie krasnoludki, ale gdy wszystko nagle poczerwiano, nie było sensu kończyć te malowidła... „Pokój” to termin dobry dla porobców czynszu. Dla mnie jest zwykłą, ciasną komórką. Trzy na trzy metry „z groszami”, ze „ściętym” sufitem. Czarny nalot pokrywa całą ścianę od strony okna. Ostatnio w czwartek, więc pani Iwona... wiesiała przy niej zasłonę. „Żeby gości nie odstraszyła”...

W kuchni woda zaciemniła kilka kątów i linię styku sufitu ze ścianą. W większym pokoju, w którym śpi teraz cała rodzina W. straszą dwa czarne słupy wilgoci przy oknie. Różowo-sine koło zarysowało się też nad piecem.

Jeszcze jeden znak wilgoci — w każdym pomieszczeniu uderza w

nozdrza nieświeże, stęchłe powietrze. Zbyt często nie można wietrzyć ze względu na dzieci. Mogą się zaziębić. Zresztą, chwilę po zamknięciu okien zapach wr...

Pani Iwona pokazuje kaflowy piec. Główny dostawca ciepła w jej mieszkaniu liczy sobie sporo lat i najwyraźniej nie nadaje się już do tej roli. Jest popękany. Gdy temperatura się podniesie — nieświeższe kafle przepuszczają czad. Już raz się zatruli. Było pogotowie i są świadectwa od lekarza...

W pokoju dzieci stoi teraz piecyk przenośny. Ale i on źle grzeje. Może to wina przewodu kominowego?

WILGOĆ I ZIMNO

— to chyba wystarczy, aby mieszkanie przestało być mieszkaniem. Zygmunt i Iwona biegali z inter-



wencjami do ADM-u i Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Co „wybiegali”?

Sąsiedzi mieli uciechę z tych ekip remontowych. Przyszło dwóch pracowników naprawiać dach. Zameldowali się pani Iwonie. Poszli na strych i po godzinie byli już z powrotem. „Naprawiliśmy, a tak naprawdę, to nie ma tu co kleić. Trzeba przełożyć cały dach!” — powiedzieli.

Piec kaflowy też mieli przestać. Przywieźli kafle, ale nie pokazywali się. Później, z samego rana kafle zabrali...

Łatanie dachu na niewiele się przydało, bo woda nadal zalewa mieszkanie i rozszerza wilgoć. U sąsiada, obok, poustawiali wiadra i słoiki na podłodze. Tutaj nie ma co ustawiać, bo spływa ścianami.

ZROBILIŚMY WSZYSTKO

co mogliśmy — decyduje się na wypowiedź w sprawie mieszkania rodziny W. kierownik ADM nr 1, choć na „dzień dobry” stwierdził, iż nie obejdzie się bez zgody dyrektora. Z jego relacji wynika, że na Marchlewskiego dekarze pracowali dwie dniówki, a koszty naprawy dachu wyniosły 500—800 zł.

W ubiegłym roku też tam pracowali. Czy sprawdzał jakość robót? Tak...

Kierownik rozumie, że w tym mieszkaniu żyje troje małych dzieci. „Ale to chyba jest zastępcze?”. Wątpliwości rozwiewa pani z sąsiedniego pokoju. Nie, to jest mieszkanie na stałe. Kierownik pociesza mnie, że po remoncie kapitalnym mieszkania będą wygodne i „normalne”. Dach zostanie podwyższony, pokoje powiększone. Podłączy się wodę i zrobi łazienkę. Kiedy to będzie? Nie wiadomo...

Kierownik dziwi się, dlaczego pan W. pisze „gdzieś tam” a tu nie przyjdzie i nie powie, o co chodzi? Do Warszawy nawet napisał...

DOKTOR Z PRZYCHODNI

w Chojnowie nazajutrz zdaje egzamin specjalistyczny. Będzie pedia-

trą. Nie wyklucza, że wśród pytań może znaleźć się i to: jak wilgoć wpływa na rozwój dziecka? A więc, stopnia odporność na infekcje, może spowodować anemię, krzywicę, stany zapalne stawów, reumatyzm. Doktor się dziwi: czy tam rzeczywiście w jednym pokoju mieszka pięćosobowa rodzina?

LIST

małżeństwa W. do Warszawy zmobilizował komisję z Legnicy. W. nie otrzymali jednak żadnego zawiadomienia o planach komisji i do konfrontacji, a przede wszystkim oględzin mieszkania, nie doszło.

WIZYTA legniczanie nie pozostali jednak bez echa. To właśnie po niej zabrano się do naprawy dachu. I po niej W. otrzymali list z chojnowskiego PGKiM, w którym dowiadują się, że „remont kapitalny powyższego budynku nie został przewidziany do programu modernizacji i rewitalizacji budynków mieszkalnych do roku 1985”.

P.S. Imiona i inicjały nazwisk zostały zmienione.

wszystko o miedzi

WIECEJ MIEDZI Z AUSTRALII

Po trzech latach recesji, którą charakteryzował spadek produkcji, perspektywy australijskiego przemysłu miedziowego są obecnie lepsze niż kiedykolwiek — taki pogląd wyraził 12 lutego br. „Australian Financial Review”. Pismo poinformowało również, że w związku ze wzrostem cen miedzi i niższej niż przewidywano produkcji tego metalu w skali światowej, kierujący australijskim przemysłem miedziowym rozważają projekty ponownego uruchomienia wydobycia rudy w zamkniętych kopalniach i budowy nowych zakładów górniczych. Chodzi tu przede wszystkim o realizację projektu Roxby Downs w południowej części kraju. Tamtejsze złoża miedzi i uranu zostały odkryte trzy lata temu przez Western Mining Corporation. Należą one do najbardziej znaczących złóż mineralnych Australii, a może i świata. Wprowadzie nie ma jeszcze dokładnego rozreznania, co do wielkości zasobów, ale eksperci przypuszczają, że w złożach tych zalega ponad 750 mln ton rudy, o zawartości czystej miedzi ponad 1 procent.

Do producentów, którzy ponownie zamierzają zaktywizować swoją działalność należy firma Peko Wallsend, której przedstawiciele zbadali m.in. opłacalność rekonstrukcji huty Tennant Creek i zwiększenia produkcji miedzi do poziomu sprzed recesji.

Ponadto Consolidated Gold Fields of Australia zamierza wspólnie z japońską firmą Mitsubishi uruchomić kopalnię Gunpowder, którą zamknięto w wyniku recesji.

Jak obliczyli eksperci odpowiednie zyski firmom miedziowym może zapewnić cena rynkowa miedzi nie mniejsza niż 1500 dolarów za tonę metalu, a już obecnie cena ta wynosi 1600 dolarów.

(Wg Handelsblatt, 14. II. 79)

REKORDOWE CENY

Asarco Incorporation, jeden z największych amerykańskich producentów miedzi podniósł do 1,02 dolara cenę za funt metalu. Jest to dotychczas najwyższa cena uzyskana przez producenta amerykańskiego. Ten wzrost nie jest jednak jakimś przypadkowym skokiem. Od kilku miesięcy w Stanach Zjednoczonych obserwuje się wzrost cen tego metalu. Producentci odnotowują większy niż przewidywano popyt na miedź, a równocześnie obserwuje się na świecie zmniejszenie wydobycia tego surowca. Wynika to nie z przyczyn politycznych. Produkcja Zairu, zachwiana przez rozruchy w Kolwezi nie osiągnęła jeszcze równowagi. Zambia ma trudności transportowe z dostawą miedzi do portów. Produkcja w krajach Ameryki Łacińskiej została zahamowana przez strajki. Sytuacja polityczna w Iranie zakłócała rytm pracy kompleksu miedziowego Sar Cheshmeh.

W tej sytuacji — mimo spodziewanej w tym roku recesji w gospodarce amerykańskiej, producenci miedzi mają pełny portfel zamówień i po raz pierwszy od lat sprzedają wszystko co mają do zaoferowania.

(Wg Le Seir, 30.III.79)

Z RAPORTÓW
MO
18—24.V.1979 r.

● JAZDA W STANIE NIETRZEŻY-
WYM była przyczyną śmierci 25-letnie-
go Andrzeja K. Jadąc „warszawą” do

Ścinawy stracił panowanie nad kierow-
nicą i wpadł na przydrożne drzewo.

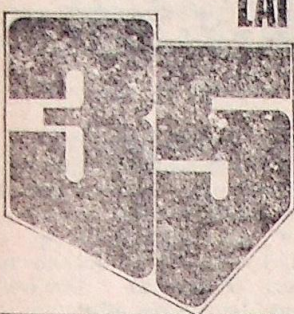
● ALKOHOL BYŁ PRZYCZYNĄ
WYPADKU drogowego również w Gło-
gowie. 24-letni Bronisław W. jadąc ro-
werem wymusił pierwszeństwo prze-
jazdu na „żuk”. Rowerzysta przebywa
w szpitalu.

● FUNKCJONARIUSZE WYDZIAŁU
RUCHU DROGOWEGO KW MO w Leg-
nicy przeprowadzili 16 km. kontrolę na
drogach województwa. W czasie akcji
stwierdzono, że z oddziałów transportu
wyjechało 240 samochodów z usterkami
technicznymi. Ponadto 264 sprawców
wykroczeń ukarano mandatami.

● SKLEPY MIĘSNE, SPOŻYWCZE
I PRZEMYSŁOWE skontrolowali w
czasie wspólnej akcji pracownicy MO,
Prokuratury i członkowie WKKS. U-
jawniono wiele przypadków ukrycia
poszukiwanych artykułów. Np. w skle-
pie mięsnym nr 71 przy ul. Złotoryj-
skiej załoga sprzedała spod łaty 284 kg
wołowiny, schabu, szynki i innych
wędlin. Podobnie było w sklepie nr 74
w Ryńku. Natomiast w „Samosi” przy
ul. Złotoryjskiej znaleziono puszki kon-
centratu pomidorowego o wartości 2
tys. zł. Z kolei w sklepie RTV przy ul.
Nowodworskiej załoga nie chciała ofi-
cjalnie sprzedawać odbiorników radio-
wych „Maja”, „Monika” i „Mewa”.

(kruz)

Z PERSPEKTYWY LAT



KĄDEM WOLNO

m. eć marzenia. Moim, odkąd pamiętam, był powrót do Polski. Moj dziad chciał wyjechać do Brazylii, ale osiedlił się w słowackiej wsi Vitašovce. Tam się urodziłem, tam zastała nas wojna. Tam doświadczałem tragicznych losów słowackiego ludu. Polaków było tam wielu, kilka tysięcy. Chcieliśmy walczyć o naszą ojczyznę, ale w żaden sposób nie dano się przejść do osaczonej Polski. W 1941 przyszedł mój pobór. Założyłem mundur słowacki. Zdążyłem odsłużyć okres rekrucki, kiedy dowiedziałem się, że w Bańskiej Bystrzycy organizuje się powstanie przeciwko okupantom faszystowskim. Od 28 sierpnia 1944, przez ponad dwa miesiące wiązaliśmy nogi hitlerowcom. Cudowi chyba zawdzięczam przetrwanie, mimo okrutnych przesładowań, jakie spotkały powstańców. Całe transporty, kilka tysięcy ludzi pojechało do obozu w Łambinowicach, a stamtąd już się nie wracało.

Z Popradu do Vitašovców wróciłem pieszo. Pięćset kilometrów. Krew szła z nóg. Kiedy sobie w domu pojadłem, poszedłem spać do stodoły. Ze snu wyrwał mnie ojciec. — Wstawaj — powiedział — walczyć trzeba. To jest major Dymitrow. Będzie dowodził słowacką partyzantką. W krótkim czasie było nas — leśnych żołnierzy, 40 tysięcy. Niemcy wiedzieli, jaka to siła i nawet do nas nie strzelano. Dopiero, gdy Hitler rzucił na nas trzy dywizje, w tym jedną zmotoryzowaną — pancerną — to z lasów zostały jedynie pnie. Ale obrzymie straty materialne i ludzkie nie były w stanie przeszkodzić nam w zdobywaniu Przemyśla Dukelskiej. 2800 chłopów, różne odzianych, różnie uzbrojonych przetrwało pierścien wojsk hitlerowskich. Pod koniec operacji porządnie mi się oberwało. Kiedy po drugiej stronie przebieży — 29 listopada 1944 — serdecznie witali nas żołnierze radzieccy i czeszy z korpusu generała Swohody, ja powędrowałem prosto do szpitala.

Jak już odleżałem swoje i wyleczyłem rany na nodze i twarzy, skierowano mnie do naprawy uszkodzonych przez Niemców torów kolejowych na trasie Medziraborce — Straskie. Wojna dogasała. Wróciłem do Vitašovców. Poszedłem do pracy. Zostałem pomocnikiem inżyniera w kopani węgla brunatnego w Mostach. Roztoczoło przede mną świetlaną przyszłość. Zapisalem się do technikum wieczorowego. Obiecali pomoc w dostaniu się na studia. Ale któregoś dnia w naszym domu pojawił się kierownik Polskiej Misji Repatriacyjnej w Bratysławie — Tadeusz Heczko. Odżyły moje marzenia o Polsce. Porucznik Heczko i ja najeździliśmy się wtenczas po

Słowacji, aby spisać wszystkich Polaków, którzy chcą wrócić do ojczyzny. Uzbierało się 1200. Z domu wyjechałem w grudniu 1946. W Katowicach byłem 4 stycznia 1947. Wstąpiłem do PPR. Ze Śląska pojechałem do Wrocławia. Pociągala mnie egzotyka Ziemi Odzyskanych i możliwość pokazania się z jak najlepszej strony, bo przecież tutaj było najwięcej do zrobienia. Trzeba było tchnąć polskiego ducha.

Otrzymałem wielką szansę. Zatrudniono mnie na stanowisku kancelisty do wszystkich w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w Cieplicach. Znalazłem się w grupie, której zadaniem było zagospodarowanie ziem w powiecie głogowskim. Zespół Jerzmanów obejmował gospodarstwa: Kaźmierzowo, Moskierzyn, Guzice, Trzebeż, Tarnówek i Polkowice.

Po kilku miesiącach tułaczki od domu do domu, a bywało, że i pod gołym niebem trzeba było nocować znalazłem sobie wreszcie domek w Polko-

dzam powiatowymi Lubina, w ramach zadania partyjnego zostałem przewodniczącym Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Polkowicach, z jak się to mówi, dalszymi perspektywami i pilną potrzebą opracowania koncepcji przekształcenia wsi w miasto.

PRZEZ PÓŁ ROKU

pracowaliśmy nad tym programem. Nasze postulaty zostały zaakceptowane przez władze wojewódzkie we Wrocławiu. Do Warszawy dotarły jednak za późno, bo 31 grudnia 1965. Gdyby opracowanie znalazło się w Radzie Państwa wcześniej — Polkowice byłyby miastem już 1 stycznia 1966 roku. Za opóźnienie musieliśmy zapłacić. Wieść o przywróceniu Polkowicom praw miejskich dotarła do nas przed koń-



Władysław Suchodolski: — Na działce można przynajmniej odpocząć...

Fot. Waldemar Sikorski

wicach. Na pierwszomajowej zabawie w Tarnówku poznałem Julianę, jak się okazało już po czterech miesiącach, moją żonę.

Nieruchomości wyglądały opłakanie. W podległych jednostkach trzeba było najpierw wywozić obornik z pałaców. Nie mówię już o naprawie tysięcy drzwi i okien. Ludzie musieli gdzieś mieszkać, skoro dane im było wykonywać pionierskie prace na odzyskanych ziemiach. Pracowało się wtedy od świtu do nocy. Za talerz zupy i parę groszy, ale ziemia nie mogła leżeć odłożeni. Musiała jak najszybciej rościć. Zrobiliśmy wszystkie planowane zasiewy. Na zboże i ziemniaki czekali ludzie i ich żywy dobytek.

Przeszedłem w rolnictwie państwowym różne szczebelki. Po reorganizacji i utworzeniu zjednoczeń PGR w 1957 zostałem starszym rewidentem ZPGR Wrocław na okręg Lubin. Wiosną 1965 roku, po dłuższej rozmowie z wła-

cem 1966. 25 stycznia 1967 pod moim przewodnictwem ukonstytuowała się Miejska Rada Narodowa. Status statusem, ale roboty huk. Miedź szła naprzód, Polkowice musiały nadążyć. Budowała się jedna kopalnia. Już myślano o drugiej.

Obsadę w Prezydium MRN miałem jeszcze z czasów „gromadzkich”. Z myślą o mieście ich zresztą przyjmowałem. Ulokowaliśmy się w Rynku. Na podstawie naszych koncepcji Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna we Wrocławiu przygotowała plany zagospodarowania przestrzennego miasta. Plany mieliśmy duże. Zakładaliśmy bowiem, że w mieście będzie mieszkać 100 tysięcy ludzi na siedmiu osiedlach. Po opinii w tej sprawie zwróciliśmy do profesora Bolesława Krupńskiego. Jego zdanie było nega-

tywne. Tereny niedzienne, szkody górnicze. Budownictwo w takich warunkach byłoby zbyt drogie. Zweryfikowaliśmy koncepcję i stanęło na 40 tysiącach ludzi. Dziś mieszka tutaj już połowa z tego.

Pierwszy blok udało się wybudować w Rynku jeszcze w latach sześćdziesiątych. Budowa szła kiepsko. Powód prozaiczny. Nie było wody, choć kolektor ściekowy był. No więc od jednego gospodarza podciągnęliśmy rurociąg i pompa wodę ssala. Potem przyszła kolej na ujęcie z prawdziwego zdarzenia. Teraz czekamy na „wielką wodę”. Polkowickie domy były obskurne. Trzeba było zmienić elewacje, ale kto to robi? Powołaliśmy Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Trzeba było wyposażyć go od młotki i kielni aż po samochód. Werbować ludzi. Na szczęście szczupła kiesza Prezydium MRN była uzupełniana wysiłkiem wszystkich polkowiczów, a zwłaszcza budujących się wtenczas ZG „Polkowice”, które w osobie Józefa Czachowskiego — zawiadowcy szybów zachodnich miały zapalonego do roboty człowieka, który zawsze dawał i sprzęt, i ludzi.

Musieliśmy latać zaniedbania. Polkowice miały tylko jedną jadalnię — „Barbarę”, ludzi do stołowania — półtora tysiąca. Postawiliśmy przy hotelach górniczych dużą stołówkę „Jutrzenkę”. W telekomunikacji Polkowice zniknęły „korki”. Otrzymałyśmy centralę automatyczną. Nie było apteki. Nie mieliśmy biblioteki, kina, dostatecznej liczby sklepów. Wszystko to, a także bardziej rozległe wizje, zawierał nasz plan perspektywiczny rozwoju miasta. O tutaj, na tym placu, gdzie teraz stoi cyrk, jest w założeniach budowa ratusza miejskiego, kina, domu kultury, pawilonów usługowych, domu handlowego. Z założen opracowanych przeze mnie kilkanaście lat temu wywiązała się GS, który jest monopolistą handlowym w mieście, ale po usługi musimy jeździć do Lubina, Legnicy i Głogowa.

Co bym zrobił, gdybym znów był burmistrzem Polkowic? Deptałbym we wszystkich możliwych urzędach i instytucjach, aby Polkowice otrzymały wreszcie dworzec PKS, jak należy. Autobusy, a jest ich dziennie czterysta, zatrzymują się w centrum. Tu i tak jest ciasno. O nieszczęście nietrudno. Dużo dzieci się kręci. No i ta nieszczęsna cechownia, która już kilka lat temu miała być domem kultury. Ale przede wszystkim usługi, choć małe zakładziki, skoro, jak wiadomo, większe inwestycje są zamrożone. Dużo tu młodych. Pobierają się, a w Polkowicach nie ma nawet gdzie garniturę uszyć!

Wspomnienia pierwszego burmistrza Polkowic, założyciela i przewodniczącego koła Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, sekretarza Terenowej Organizacji Partyjnej nr 1 w Polkowicach — WŁADYSŁAWA SUCHODOLSKIEGO spisał:

CZESŁAW PAŃCZUK

TEMATU CIĄG DAŁSZY



„GDY ROWER BYŁ RARYTASEM”

Nawiązując do artykułu pod tytułem „Gdy rower był rarytasem” („Konkrety” nr 563 z 11.V.1979 r.) chciałem sprostować nieścisłości, jakie się doń zakrad-

ły — dla historii może nieistotne, lecz dla nas pionierów, bardzo ważne.

Zgadzałem się, że w roku 1947 na Ostrowie Tumskim w Głogowie nie było światła i wody. Korzystaliśmy z agregatu prądotwórczego browaru, a nie mleczarni. Zgadza się, że prywatne zakłady mechaniczne (obecnie spółdzielnia pracy) uruchomił ob. Szatkowski, który robił taczki, podkładał konie, ale również wykonywał inne prace mechaniczne. Ubrań ochronnych nie było — zgadza się — ale wszyscy wiedzą o tym, że zaraz po wojnie wielu rzeczy nie było. W Warszawie i owoce mieliśmy dosyć, lecz po chleb, mięso i wyroby mięsne trzeba było jeździć do Leszna, przeprawiając się todzią na drugi brzeg Odry (pieszo do Głogówka około 10–12 km, stamtąd pociągami do Leszna). Normalnie zakupy robiło się na tydzień dla 2–3 rodzin, bo co dwa lub trzy, zgodnie wypadał „dyżur”. Chleb na kartki

kupowało się w piekarni Nosocice. Pierwszą piekarnię prywatną otworzył Wł. Jakubczak przy ul. Obrońców Pokoju.

Nieprawda, że targi odbywały się przed dworcem PKP. Pierwsze targi odbywały się między domem kultury, a żłobkiem przy ul. Jedności Robotniczej. Obecny dom kultury przy ul. Jedności Robotniczej — to była pierwsza stołówka, tzw. kasyno obywatelskie.

Autor pisze, że pierwszą restauracją był „Rolnik”. Nieprawda. Pierwszą restaurację z prawdziwego zdarzenia otworzył Nikodem Plotowski (obecny żłobek i przedszkole przy ul. Słowiańskiej). Zarząd miejski mieścił się przy ul. Królewskiej (obecnie Jedności Robotniczej 34 lub 36). Sekretarka ówczesna burmistrza Chojnki żyje jeszcze i mieszka przy ul. Chopina (nie wiem który numer). Burmistrz Chojnka zmarł. Starostwo powiatowe mieściło się w Stawie,

z tym, że starosta powiatowy przyjmował we wtorek i piątek (dni targowe) w Głogowie w zarządzie miejskim.

Pionierami byli: Chojnka (burmistrz), Tadeusz Kubiak (pierwszy architekt Głogowa), Maksymilian Błaszczak (wójt gminy Nosocice), Piotrowscy, Rübenaurowie, Wojciech Błaszczak (prosto z obozu Mauthausen), Grzeszczak, Marian Kościelniak, Wacław Bie-restowski, Złotek i wielu innych.

Autor artykułu, ob. Zdobych, przybył widocznie znacznie później. Jak wynika z artykułu — w roku 1943. A my byliśmy od pierwszych dni lipca 1945. Byłem jednym z pierwszych pracowników cukrowni Głogów (od listopada 1945). Z ramienia Rady Zakładowej wspólnie z dyr. Dobrowolskim przejmowałem od władz wojskowych cukrownię.

WOJCIECH BŁASZCZAK
ul. Obrońców Pokoju 1/30
67-200 Głogów

NASZE OFERTY KULTURALNE

25—31.V.1979 r.

TEATR

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

■ 25 i 27 bm. g. 19 — Fryderyk Schiller „Intryga i miłość”, reż. Janusz Sykutera, scen. Wanda Fik-Palkowa ■ 26 bm. g. 12 — Anna Świrszczyńska „Farfurka królowej Bony”, reż. Maria Billizanka.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

■ 25 bm. g. 19 — PREMIERA! „Koczowisko”, reż. Tadeusz Minc.

XX FESTIWAL POLSKICH SZTUK WSPÓŁCZESNYCH WE WROCŁAWIU

■ W dniach 26 maja — 1 czerwca odbywać się będzie XX Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych. Przedprzedaż biletów na wszystkie przedstawienia festiwalowe prowadzi kasa Teatru Polskiego od wtorku od godz. 12.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

■ 25 bm. g. 19.15 — Adam Mickiewicz „Dziady”, reż. Kazimierz Braun ■ 26 bm. g. 19.15 — Tymoteusz Karpowicz „Kiedy przychodzi anioł”, reż. Kazimierz Braun ■ 27 i 28 bm. g. 19.15 — „Cesarz” (przedstawienie festiwalowe) ■ 29 bm. g. 19.15 — Helmut Kajzar „Villa dei misteri”, reż. autorska ■ 30 bm. g. 19.15 — James Joyce „Anna Livia”, reż. Kazimierz Braun ■ 31 bm. g. 19.15 — Witold Gombrowicz „Operetka”, reż. Kazimierz Braun.

FILM

■ „PANOWIE, DBAJCIE O ŻOŁY”, to komedia francuska reżyserii Claude'a Zidi. Najpopularniejszy komik Louis de Funès odtworzył rolę prowincjonalnego przemysłowca i jednocześnie maniakałnego wynalazcy, którego kolejne, coraz bardziej szalone pomysły o małym włosie doprowadzają do rozrodu.

W pozostałych rolach zobaczymy: Annie Girardot, Maurice Risch i Julien Guiomar.

Film będzie wyświetlany w kinie „Jubilat” w Głogowie w dniu 25 maja.

■ „SZPITAL PRZEMIENIENIA”, podobnie jak wcześniejsze filmy Edwarda Zebrowskiego, stanowi próbę przebicia się przez pewne formalne i emocjonalne schematy kina dla pokazania w sposób bezpośredni i natu ludzkiego sumienia. To, co ludzkie, zostaje bardzo wyraźnie przeciwstawione nieludzkiemu, tutaj wybór nie może pozostawiać wątpliwości. Bohater, młody lekarz, na każdym kroku stawiany jest przed

wyborem, któremu musi sprostać. Dochowanie wierności przysiędze lekarskiej nie jest tu abstrakcją. Wobec wszystkich szaleństw, krancowości i fanatyzmów, z jakimi spotyka się Stefan, przysięga staje się wartością najważniejszą.

W roli głównej występuje Piotr Dejmek. Zobaczymy również Ewę Dalkowską, Zbigniewa Zapasiewicza, Gustawa Holoubka, Wojciecha Pszoniaka, Zygmunta Hübnera.

Film można zobaczyć dziś, tj. 25 maja w kinie „Skarbnik” w Polkowicach.

■ Scenariusz filmu „TEST PIŁOTA PIRXA” zainspirowało opowiadanie Stanisława Lema pt. „Rozprawa” ze zbioru „Opowieści o pilocie Pirxie”. Proza Lema, poza fantastyczną fabułą, zawiera głębokie filozoficzne treści. „Test pilota Pirxa” w atrakcyjnej konwencji science fiction porusza problemy humanistycznych i biologicznych konsekwencji naukowo-cywilizacyjnego postępu. Film powstał we współpracy z kinematografią radziecką, dysponującą wielkimi możliwościami realizacji sekwencji kosmicznych. W roli komandora Pirxa wy-

stępuje Siergiej Desnitski, w pozostałych zaś Władimir Iwaszow, Igor Przegrodzki, Ferdynand Matysik, Zbigniew Lesień i inni.

Film będzie wyświetlany od 25 maja w kinie „Muza” w Lubinie.

■ „IFIGENIA” to dramat prod. greckiej. Michael Cacoyannis przedstawił wiernie na ekran tragedię Eurypidesa pozwalając sobie jedynie na zmiany szczegółów czy dialogów. W filmie nie czuje się teatralności, ani też formuły kina widowiskowo-kostiumowego. Oglądamy urodę dzikiego krajobrazu, dramat rodzinny Agamemnona, gdzieś obok rozciąga się władztwo urojonego świata bogów i bogów... a całość doskonale koresponduje z historią współczesnej Grecji. Film jest jakby polityczną metaforą zrealizowaną środkami wielkiej poezji. To jakby odsłonięcie i duszy i kraju i tych czynników, które kierują wydarzeniami niegdyś i dzisiaj. W roli Ifigenii — urzekająco piękna Tatiana Papamoskou, rola jej matki, to kolejny portret aktorski Ireny Pappas.

Film będzie wyświetlany w kinie „Kolejarz” w Legnicy w dniu 25 maja br.

IMPREZY

W LUBIŃSKIM KNPIK-U

■ 25 bm. g. 19 — spotkanie z zastępcą redaktora naczelnego „Polityki” Zygmuntem Szeliąg ■ 28 bm. g. 19 — wieczór autorski doc. dra Marcelego Kosmana pt. „Na tropach bohaterów trylogii” ■ 30 bm. g. 18 — Z cyklu „Empik dzieciom” — spotkanie z laureatem „Orlego Pióra”, autorem „Grubego”, „Dyrektorów” i „Układu kręzenia” — ALEKSANDREM MINKOWSKIM ■

Wystawy: „Dziecko w ekslibrisie”, fotograficzna: „Lubin moje miasto”.

MUZEUW W CHOJNOWIE

zaprasza do zwiedzania wystaw stałych: „Historia Chojnowa” i „XIX-wieczne wnętrza mieszkalne”.

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA DZIECI I MŁODZIEŻY

jest tematem wystawy urządzonej w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie.

BIŻUTERIA

artystyczna Krystyny Chojnackiej z Gdańska wystawiana jest w legnickim salonie PP „DESA”.

PLASTYCY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

eksponują swój imponujący dorobek artystyczny na dziewiętej już Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego. Do obejrzenia ekspozycji zapraszają salony PSP (pl. Chopina 1) i BWA (Rynek).

TELEWIZJA

FILMY

W sobotę tylko seriale: „Na scenie życia” — odcinek V i VI (ostatni) filmu seryjnego tv francuskiej (godz. 20.30, program I), „Zbójnickie prawa” — odc. III serialu TP „Janosik”, godz. 18.15, progr. II), „Mąż Basii” i „Komendant stancji” — odc. V i VI serialu TP „Przygody pana Michała” (godz. 21.30, progr. II).

Magazyn ciekawostek filmowych — OKO proponuje m. in. obejrzenie filmu prod. jugosłowiańskiej „Ogień, woda i serce”. Ukazuje on działalność straży pożarnej w małym miasteczku — nie bez żartobliwego dystansu, ale z dużą sympatią dla dzielnych ochotników. Mówią oni o swej bezpłatnej niebezpiecznej pracy, o przyjaźni, o solidarności. Humor typowy dla jugosłowiańskiego dokumentu (niedziela, godz. 15.35, progr. II).

W Telekinie: Ives Montand i Jean Gabin. Dziel tych dwóch wielkich aktorów wszystko, łączy mit męskich idealów, heroicznych wartości, naturalność gry. Obaj robili wszystko, żeby nie być gwiazdami, ale... przez wiele lat nie schodzili z ekranu, grali w filmach najlepszych reżyserów, tłumy ich wielbicieli nie malały. Obaj byli samoukami, przejawiającymi programową niechęć do profesjonalizmu. Zobaczymy ich obu. Jeana Gabina w filmie „Wózek dla wnuczki”, a Ivesa Montand-



Ives Montand

da w poświęconym mu filmie biograficznym (27 maja, niedziela, godzina 21.30 i 20.36 progr. II).

TEATR

„Ostatnia noc przed końcem rejsu” wg powieści Stanisława Goszczynskiego, widowisko sensacyjne w reżyserii Jerzego Afanasiewa, obejrzymy 25 maja, piątek, o godz. 20.30 w progr. II. W roli głównej Henryk Bista.

Teatr Telewizji przypomni sztukę Alfreda de Musseta: „Nie igra się z miłością”. Teatr Musseta — z galerią romantycznych kochanków jest tylko pozornie łatwy do zagrania, wymaga aktorów niezwykle wrażliwych na odcienie uczuć. Udało się to jednemu z najwrażliwszych reżyserów tv — Oldze Lipińskiej; Znamowici aktorzy: Jadwiga Jankowska-Cieslak, Marek Kondrat, Jan Kobuszewski, Janusz Gajos, Wojciech Pokora, Irena Kwiakowska i inni (27 maja, niedziela, godz. 10.25, progr. II).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21.III—20.IV



Tydzień spokojny, relaksowy, bez szczególnych napięć. Po ostatnim, dość trudnym okresie należy Ci się trochę odpoczynku. Zajmij się nieco sportem, rusz w plener, staraj się maksymalnie zregenerować siły. Masz też okazję, aby ułożyć plany urlopowe.

BYK 21.IV—20.V



Nie wierz znowu obietnicom. Dość skomplikowaną sprawę, jaką masz przed sobą musisz sam rozwiązać. Masz dosyć inwencji i energii aby przezwyciężyć piętrzące się trudności. W sprawach finansowych bądź ostrożny.

BLIŹNIĘTA 21.V—21.VI



Zastanów się dobrze, czy Twoja decyzja w sprawach uczuciowych jest słuszną. Może jednak się mylisz...? Postępujesz niekiedy nazbyt pochopnie. Finanse układają Ci się nie najgorzej. W pracy O.K. Pod koniec tygodnia nieoczekiwana pomyślna wiadomość.

RAK 22.VI—22.VII



Jesteś ostatnio trochę rozdrażniony. Stąd, nieco nerwowa atmosfera w domu i niepotrzebne kwasy. Staraj się być bardziej pogodnym, opanowanym, a przede wszystkim załagodzić konflikt. Nadwątłone finanse zaczynają powoli wracać do normy. W pracy — więcej systematyczności.

LEW 23.VII—23.VIII



Twoje plany zawodowe mają coraz większą szansę pełnej realizacji. Tylko tak dalej. Dotyczy to szczególnie osób uczących się, zdobywających zawód. W domu — wizyty, szersze towarzystwo. Zdrowie O.K. Finanse w normie.

PANNA 24.VIII—23.IX



Jest to dobry okres do podejmowania decyzji, zwłaszcza w zakresie spraw uczuciowych. Osoby młodsze nie związane małżeństwem, mają szansę na poznanie kogoś miłego i na związanie się trwałym uczuciem. Na realizację większej inwestycji będziesz musiał jeszcze trochę poczekać. Zdrowie O.K.

WAGA 24.IX—23.X



Ostatnio trochę wątpisz w swoje siły. Wypływa to głównie z przebiegu i dlatego bardzo przydałby Ci się dłuższy odpoczynek. Staraj się wyjechać na urlop, oderwać od codziennych trosk, wypocząć w zotknieciu z naturą. Ktoś spod znaku Bliźniąt jest Ci bardzo przychylny. Możesz mu ufać.

SKORPION 24.X—22.XI



Niepotrzebnie wplątałeś się w ekliwosentymentalną historię i teraz musisz dobrze „głównować” jak z tego wybrnąć. Sprawy powinieneś stawiać jasno i otwarcie. W pracy drobne zmiany, finanse na stałym poziomie. Dbaj więcej o zdrowie.

STRZELEC 23.XI—21.XII



Okres, w którym wiele Twoich zamierzeń może zostać uwieńczonych powodzeniem. Wzmoczona aktywność, wiele nowych i — udanych pomysłów, co w rezultacie przyniesie Ci spore sukcesy zawodowe. Niezle też przedstawiają się sprawy finansowe. W domu — zbierają się chmury na horyzoncie. Bądź bardziej wyrozumiały i ugodowy.

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I



Ciekawe propozycje zawodowe. Warto je wszechstronnie rozpatrzyć, bowiem mogą one mieć wpływ na Twoje plany życiowe. Pamiętaj jednak, aby nie dać się zasugerować komuś z Twojego otoczenia. Postępuj tak, jak nakazuje Ci rozsadek. Sytuacja finansowa — dobra. Zdrowie dopisuje.

WODNIK 21.I—18.II



Okres na ogół dość pomyślny. Rysują się przed Tobą perspektywy realizacji większej inwestycji domowej. W finansach zaczyna się wyraźny wyz. Dłuższa podróż, jaką planujesz, jeszcze trochę się odwlece. Zdrowie — na medal.

RYBY 19.II—21.III



Przed Tobą ważna sprawa zawodowa. Może ona mieć w przyszłości dla Ciebie duże znaczenie. W domu — pogodny nastrój, większe towarzystwo, być może wizyta kogoś bliskiego, a dawno nie widzianego. O zdrowie dbaj!



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (red. naczelný), Zygmunt Łuszcz, Czesław Paniczuk (z-ca sek. red.), Elżbieta Pomorska (redak. tor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter). ADRES REDAKCJI: 53-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelný — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeratę udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za indeks 36272

84-letni Henri Balse z Fumel koto Tuluzy schował przed wielu laty tak skutecznie swoje oszczędności, że kiedy zaszła potrzeba nie mógł ich w ogóle odnaleźć. Pewnego dnia w domu, którego parter zamieszkiwał, zdarzyła się awaria rur kanalizacyjnych. Mieszkaniec pana Balse zostało kompletnie zalane i spod niebezpiecz-

nej podłogi zaczęły wypływać — jeden po drugim — banknoty. Razem 24.000 franków. Uszczęśliwiony staruszek wywiesił zmoczone pieniądze w przydomowym ogródku, aby wyschły. Ani się spostrzegł, kiedy cała odzyskana fortuna padła łupem złodzieja.



Zamyślenie...



Świat już do tego przywykł. Gdzie tylko odbywa się wielka uroczystość — w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu lub w Hollywood — Arthur Rubinstein zawsze w niej uczestniczy. Ten 91-letni mistrz klawiatury zjawia się w towarzystwie atrakcyjnej Angielki Annabelle Whitestone, którą przedstawia jako swą sekretarkę. Panna Annabelle jest 3 razy młodsza od wielkiego, sławnego pianisty i o połowę młodsza od małżonki Nely, z którą Rubinstein od 46 lat nadal zgodnie żyje. — Te nieustanne wojaze i przyjęcia — powiada pani Nela — po prostu mnie męczą. Nie wiem, jak Arthur to wytrzyma! Rubinstein na to: — Jeżeli ktoś, jak ja, osiągnie wiek biblijny, nie bierze już życia zbyt tragicznie. A Nely bez przerwy mnie strofuje: nie pal, tego nie jedz, tamtego nie pij, nie irytuj się, odpocznij, jak tak dalej będziesz robił, wpędzisz się do grobu... Zmęczyło mnie to komentowanie!

Jeanne Moreau — aktorka francuska: — Nigdy nie gotuję przy otwartym oknie. Mogłoby się przytrafić, że wiatr silnie powieje, przewróci kartki książki kucharskiej i nieszczęście gotowe...

Herbert von Karajan — jeden z największych dyrygentów współczesnych — otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Oksfordzie.

Na pokazie letniej mody w Budapeszcie było zwiewno i bajecznie kolorowo. Widać projektanci mocno wierzą, że po tegorocznej srogiej zimie i wiosennych chłodach w końcu nastanie to upalne lato. Oby. Przygotować zatem należy sukienki z lekkich, bawełnianych tkanin, zdobione falbankami, koronkami, wielobarwnymi wstawkami i aplikacjami. Model, który pokazujemy na zdjęciu, wydaje się nadzwyczajny udany i wdzięczny. Można kopiować.



Pracownik naukowy uniwersytetu lwowskiego — Anatol Fanew jest zamożnym kolekcjonerem militariów. Od 16 lat całą wiedzę, wolny czas i wszystkie zaoszczędzone ruble poświęca na gromadzenie broni i mundurów z różnych epok i różnych krajów. W swych zbiorach posiada też 1500 odznaczeń i medali wojskowych. Nic dziwnego, że filmowcy i ludzie teatru nieustannie zwracają się do niego po konsultację i wypożyczanie rekwizytów

W Linzu (Austria), na jednym z posiedzeń lekarskich, poświęconych zwalczaniu alkoholizmu i narkomanii, wystąpił prof. Tschen Kai Yan z Hongkongu, który w swym naukowym referacie stwierdził, że jedyną skuteczną terapią na te schorzenia jest akupunktura. Bogaty materiał, potwierdzający tezę, zdobył w klinikach Pekinu i Hongkongu, które ten leczniczy środek stosują z dobrymi rezultatami od dawna.

POZIOMO: 1 — kobieciarz, uwodziciel, 4 — domowy drapieżnik, 7 — zamęt, 8 — właśnie się kończy, 9 — disc-jockey, 10 — termin gorzelniczy i piwowarski, 11 — amerykański drapieżnik z rodziny kotów, 14 — zaczepka, 16 — wymysł, bajka, 18 — rodzaj lampy, 20 — angielski harcerz, 21 — wymiar.

PIONOWO: 1 — siedlisko, 2 — włoska moneta, 3 — oszukuje w grze, 4 — miasto w RFN, 5 — (55-120 r. n.e.) najwybitniejszy historyk rzymski, 6 — idealna figura geometryczna, 7 — człowiek niepoważny, 9 — wygłasza odczyt, 10 — zakrętas, 12 — chłonka, 13 — agent, 15 — dziecko, 17 — połączenie pewnej liczby przedsiębiorstw kapitałistycznych, 19 — przynęcanie zwierzęcy na strzał.

Rozwiązanie krzyżówki z
nr 19. POZIOMO: przewóz,

Nagrody książkowe po 50 złotych wylosowali: Joanna Zdziarek, ul. Białowieska 15/21, 54-234 Wrocław; Janusz Kaletyn, ul. Zeromskiego 26/4, 50-321 Wrocław; Piotr Kolinko, ul. Świerczewskiego 2/5, 58-530 Kowary.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 21 mija 2 czerwca br. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

